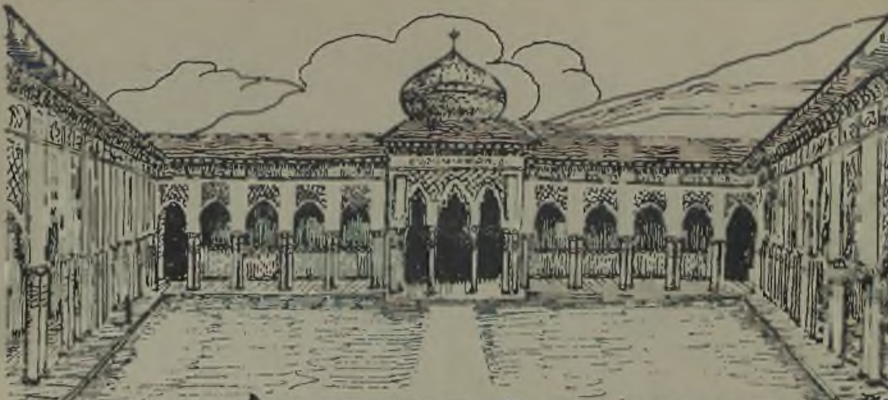


MYŚL KARAIMSKA.

ZESZYT 2. WILNO 1925.

MYŚL KARAIMSKA

ILUSTROWANE CZASOPISMO

NAUKOWE, LITERACKIE, SPOŁECZNE

ROK I. 1 LUTEGO 1925 r. ZESZYT II.

Dr. ZACHARJASZ NOWACHOWICZ.

Zagadnienie chwili obecnej.

Zmartwychwstanie w r. 1918 Państwa polskiego a tem samem połączenie się ziem polskich, pozostających przedtem pod zaborami rosyjskim i austrjackim, ma dla Karaimów ogromne znaczenie.

W czasach przedwojennych bowiem główny ożywczy prąd życiowy dla życia karaimskiego przedostawał się na terytorjum ziem polskich z Krymu i południowej Rosji — gdzie wówczas były większe gminy karaimskie, znajdujące się w dobrobycie i mające możność pracowania z pożytkiem dla organizacji naszych zrzeszeń.

W tym też czasie — gdy dla ogółu Karaimów z uwagi na ówczesne stosunki gospodarcze w byłem Imperjum Rosyjskiem wschód i południe Rosji przedstawiało eldorado życiowe, polskie gminy w Trokach. Poniewieżu i Łucku wyludniały się na korzyść gmin południowych i wschodnich Rosji. Jednakowoż Troki, owa metropolja karaimska, były zawsze drogie każdemu karaimskiemu sercu, i tam też z całego byłego Imperjum Rosyjskiego podążali wierni, jak do Mekki, by mogli, mówiąc słowami Mickiewicza. „jedną chwilę tak górnie przeżyć, jak ojcowie niegdyś całe życie“.

Rewolucja bolszewicka w Rosji może najfatalniej odbiła się na naszych stosunkach. Znikły nasze kwitnące sady krymskie, wyludniły się nasze fabryki tytuniowe i innego rodzaju— zamarło gwarne życie na gospodarstwach rolnych tamtejszych

naszych rodaków—zniknęły nasze przedsiębiorstwa handlowe— a wszędzie pozostały tylko gruzy i westchnienia za minioną przeszłością i płacz za braćmi i siostrami — ofiarami zemsty pionierów czerwonej międzynarodówki.

I w tym czasie naszych największych nieszczęść — mała garstka naszych rodaków wymyka się bądź legalnie, bądź też nielegalnie z raju bolszewickiego i wraca do Trok i Wilna — by na nowo zacząć żyć w tej połaci naszej Ojczyzny, która była kolebką naszego rozwoju i która jeszcze przed paruset latami za rządów pierwszych Jagiellonów otworzyła nam szeroko swoje podwoje i obdarzyła nas przez swych ówczesnych Włodarzy przywilejami i ziemią.

Zabraliśmy się z wrodzoną nam energją do odbudowywania naszych domostw i osad w Trokach, założyliśmy nową osadę we Wilnie i wybudowaliśmy tam Kienesę o tak estetycznym wyglądzie i o takim smaku artystycznym, że gdy pokazałem podobiznę tejże jednemu znajomemu znawcy sztuki, oświadczył tenże, iż projektodawca tej Kienesy był pierwszorzędnym mistrzem w harmonji linij.

Dziś już i w Haliczu rany wojenne częściowo zagojone — już oracz karaimski wesoło orze swój czarnoziem naddniestrzański, a zadumany w czasie swej ewangelicznej pracy, myśli o ogóle naszych spraw i takie nasuwają mu się refleksje.

Dziś nie istnieją dla nas kordony austrjacko - rosyjskie, i jesteśmy wszyscy polscy Karaimowie obywatelami odrodzonej i zjednoczonej Ojczyzny, tej Ojczyzny, która nas osadziła w najpiękniejszych swych połaciach, która nam dawała to, co było udziałem tylko autochtonów z klasy wówczas rządzącej, to jest ziemię i przywileje.

Dzięki temu nadaniu nam ziemi—przetrwaliśmy jako ludzie „glebae adscripti“, a więc najodporniejsi i najbardziej zachowawczy wszelkie burze dziejowe, i dziś jeszcze do tej samej ziemi wrócili jej synowie, uciekający przed burzą bolszewicką.

Jednej nam rzeczy potrzeba obecnie, a to jest zdrowa organizacja gminna i uporządkowanie wzajemnego stosunku do Rządu.

Nie ulega bowiem wątpliwości, iż każde zrzeszenie ludzi, choćby najmniejsze, musi mieć pewne przepisy organizacyjne.

Obecnie gminy karaimskie w Polsce muszą się zastosować do kardynalnego wymogu życiowego i raz definitywnie tę sprawę załatwić. Od tego zależy nasz byt — od tego zależy spójnia poszczególnych członków i gmin i rozwój tychże.

A w dalszym ciągu czyż możemy dalej wegetować bez określonego stosunku wobec Państwa — jako element tolerowany—a nie mający prawnej i trwałej organizacji. Na tem cierpi nasze życie wewnętzne—nasza tradycja i osłabia się poczucie przynależności jednostek do macierzystego pnia. Skoro my kształcimy siebie na ogólno europejskiej kulturze, — to sfery, decydujące w łonie naszych gmin, nie powinne dopuszczać do tego—by nasze krytycznie myślące jednostki szukały oparcia w organizacjach postronnych.

Symbolem naszego indywidualnego życia jest nasza Wiara. Gdy stosunki w naszem duchowieństwie są prowizoryczne — bezprogramowe, po prostu od przypadku zależące—czyż można mieć widoki na utrwalenie tej Wiary w starszem i młodszem pokoleniu? Uregulowanie stosunków w naszem duchowieństwie— to najbardziej piekąca kwestja chwili obecnej.

Troki, Wilno, Halicz i Łuck są obrazem dezorganizacji w tej kwestji. — Wszędzie prowizoryczność i nikt z duchownych nie może założyć programu swej pracy — gdyż nie wie, czy nazajutrz będzie dalej spełniał te obowiązki.

Takie same stosunki panują i w gospodarce finansowej gmin. Wszystko zależy od ofiarności poszczególnych członków, a dobro gmin niektórych nie jest należycie fruktyfikowane — a tymczasem nasza Kienesa w Łucku, ciekawy i godny konserwacji objekt architektoniczny, jest przedmiotem zainteresowania tylko nauki polskiej, a ze strony naszej nikt nawet nie pomyśli o tem, by ten pomnik kultury podźwignąć z upadku i w ten sposób go na przyszłość zachować oraz dać wyraz zainteresowania się ogółu tą sprawą.

Jesteśmy może najmniejszą społecznością w Polsce — i tylko należyte zrozumienie przez nas potrzeby spoistej organizacji na zasadach utartych tradycją i opartych na przesłankach, wynikających z naszego położenia i naszych potrzeb duchownych i materjalnych, może nasz byt i nasz rozwój zapewnić i utrwalić.

Dążeniem każdej naszej jednostki i całego ogółu musi być poświęcenie wszystkiego dla naszej sprawy i kontynuowanie tradycji naszych przodków w kierunku zajęcia godnego stanowiska wśród obywateli naszej Ojczyzny—która obok naszej ojczystej wiary i tradycji musi być dla nas przedmiotem pietyzmu i umiłowania.

Historja jest mistrzynią życia, — powiada przysłowie łacińskie,—a my musimy dać dowód, że nas życie i historja czegoś nauczyły i prosto oraz uczciwie dążyć do naszych celów.

I. - SKI.

KARAIMSKIE KOŁYSANKI

(Z cyklu „O Karaimskiej Poezji Ludowej“).

Wygłosimy powszechnie znaną maksymę, jeśli powiemy, że poezja ludowa odzwierciedla psychykę tego narodu, wśród którego powstała. To też da się zastosować to powiedzenie względem karaimskiej poezji ludowej.

Nieznany autor zapoczątkowuje jakąś pieśń miłosną, nuci ją w wolne od zajęć chwile, — zachwyca przypadkowych słuchaczy. Parę strofek, najbardziej udatnych, najbardziej uderzających swą trafnością określeń, uwydatnieniem uczuć, najbardziej spotęgowanych bólem, wgryzą się do duszy, a zarazem pozostaną w pamięci czułej dziewczyny i dadzą tło do nowego obrazu, dadzą kanwę do nowych haftów. Gdy łańcuchy niewysłowionej tęsknoty opętają duszę dziewicy, bo serce jej lgnie ku świetlanej postaci młodziana — zda się jej królewicza z bajki, — los srogi natomiast nakazuje poświęcić się, gwoli uratowania rodziny, niekochanemu acz bogatemu mężowi; gdy natchnienie, opromienione niemym bólem Wiekuistej Ofiary spłynie ku niej, — zabrzmi ta pieśń przepołowiona, zmieniona, nacechowana innemi uczuciami, skreślona odmiennemi wyrazami, a jednak posiadająca to same źródło powstania: wiarę w Opatrzność, która czuwa nad nami i nie pozbawia nas płomyku nadzieji.

I rozejdzie się ta pieśń, przenoszona z jednych ust do drugich, i będą ją śpiewali i młodzieńce, marzący o Przeobrażeniu, i dziewice z niezmierzonemi czarnemi oczami, o uśmiechach, pachnących, jak wiosna, fiołkami i konwalją, i młode matki, kołyszące do snu swe maleństwa, wzdychające ku dniom minionym beztroski i dobrobytu...

Niestety! w tej dziedzinie stać nas tylko na fantazyjne wykrycie g e n e z y poezji ludowej. O, gdyby ktokolwiek mógł powędrować razem z takim tworem poszczególnej jednostki, której imię prawie nigdy nie bywa

zachowane dla potomności, gdyby mógł spostrzec wszystkie te zmiany, które zachodziły dzięki tej wędrówce, i wykryć te indywidualne naleciałości, które pozostawały po każdej chociażby mimowolnej przeróbce! Jakie wówczas otrzymalibyśmy cudowne wyniki badań nad przejawami pewnych wstrząsień psychologicznych, jak wyraźnie zarysowałyby się kontury ogólnego życia narodu z jego zwyczajami i obyczajami, z jego dolą i niedolą, jak łatwo odtworzylibyśmy na tem tle duchowe sylwetki poszczególnych autorów.

Lecz posiadamy obecnie tylko przechowane w pamięci liryki, kołysanki, przysłowia, pieśni obrzędowe i inne okazy twórczości kolektywnej, tej szlachetnej spuścizny, pozostałej nam po naszych przodkach. A więc, jeśli nie możemy przedzierzgnąć się przez zasłonę, która otula zazdrośnie przeszłe dzieje poezji ludowej, przyjrzyjmyśmy, no, choćby kołysankom karaimskim, już zapisanym w ostatecznej formie, tym pieśniom, które tak doniedawna niosły pod strzechy karaimskie szczęśliwy i kojący sen niewiniątkom...

Ogólny kierunek wychowania i nauczania dawnego dzieci karaimskich wybijał wyraźne piętno na te kołysanki. Przecie koniecznem było, by dziecko, gdy podrośnie, kształciło się na „męża uczonego", to też już kołysząc go do snu, matka nie traci czasu i, nucąc kołysankę „Żaczku mój", — zadaje i odpowiada na pytania: co to jest jeden, co to jest dwa i t. d. Skrajny racjonalizm, — pomyśli sceptyczny czytelnik. Odpowiemy: nie zupełnie. Raczej — religijny racjonalizm, jeśli tak wolno nam będzie skojarzyć te dwa różne pojęcia.

Jednak przyjrzyjmyśmy lepiej tej kołysance w całości:

Żaczku mój miły, miły mój,
Hej, ty żaczku nauczony,
Wszystkie księgi przebrane,
Powiedz, co to jest J e d e n.
— J e d e n Bóg na niebie,
Co króluje nad nami.

Żaczku mój, ... i t. d.
Powiedz, co to jest Dwa.
— Dwie tablice Mojżeszowe,
Jeden Bóg na niebie,
Co króluje nad nami.

Żaczkn mój, ... i t. d.
Powiedz, co to jest Trzy.
— Trzy nasi ojcowie,
Dwie tablice i t. d.

Żaczku mój, ... i t. d.
Powiedz, co ło jest Cztery.
— Cztery nasze matki,
Trzy nasi i t. d.

Żaczku mój, ... i t. d.
Powiedz, co to jest Pięć.
— Piąta nasza Biblja,
Cztery nasze i t. d.

Żaczku mój, ... i t. d.
Powiedz, oo to jest Sześć.
— Sześć dni robota,
Piąta nasza i t. d.

Żaczku mój, ... i t. d.
Powiedz, co ło jest Siedem.
— Siódma nasża Sobota
Sześć dni i t. d.

Żaczku mój, ... i t. d.
Powiedz, co to jest Osiem.
— Ósme nasze obrzezanie,
Siódma nasza i t. d.

Żaczkn mój, ... i t. d.
Powiedz, co to jest Dziewięć.
— Dziewiąte nasze narodzenie,
Ósme nasze i t. d.

Żaczku mój, miły mój,
Hej, ty żaczku nauczony,
Wszystkie księgi przebrane,
Powiedz, co to jest D z i e s i ę ć.
— D z i e s i ą t e Boże Przykazanie,
D z i e w i ą t e nasze narodzenie,
Ó s m e nasze obrzezanie,
S i ó d m a nasza sobota,
S z e ś ć dni robota,
P i ą t a nasza Biblja,
C z t e r y nasze matki,
T r z y nasi ojcowie,
D w i e tablice Mojżeszowe,
J e d e n Bóg na niebie,
Co króluje nad nami.

Niezawodnie ta kołysanka pochodzi jeszcze z wieków średnich. *)

Charakterystyczną okolicznością jest fakt stworzenia tej piosenki w języku polskim, co wskazuje, iż równorzędnie z językiem macierzystym — karaimskim Karaimowie, jako obywatele Rzeczypospolitej, uważali za tak samo rodzimy — język polski.

Co zaś się tyczy treści, — to wszystkie odpowiedzi wzięte są w y ł ą c z n i e z Biblji. Już od wczesnego niemowlęctwa dziecko jeśli nie intelektem to instynktem pochłania te zasady, któremi owiana jest kołysanka. A zasady te są wzniosłe i szlachetne — miłość gorąca swego wyznania. I będąc już „żakiem" prawdziwym, przypomina pierwsze „lekcje religji", — które go tak lulały i które go swą melodją tak pieściły.

Obok tej kołysanki przechowała się do dni naszych wśród innych mniej znanych kołysanka „Bir bar edi" w języku karaimskim (narzecze północne czyli „trockie"). Tutaj elementy racjonalistyczne połączone są z humorystycznemi.

*) Porównaj: Berenta „Żywe kamienie".

Ot tak na pozór kilka odpowiedzi i pytań, wynikających z tych, łączą się w łańcuch i zmuszają nas uznać dowcip nieznanych autorów. Stał kozieł na lodzie — śpiewa matka, — lecz lód się załamał. A dlaczego lód się załamał, przecie jest krzepki? Byłby krzepki — odpowiada, — lecz słońce go grzeje. A w czem tkwi moc słońca? — Byłoby słońce potężne, gdyby go chmura nie pokrywała. Znowu pytanie: Dlaczego chmura jest tak mocarną? i t. d. Przeczytajmy jednak to w oryginale, w naszem bowiem nieskomponowanem streszczeniu dużo traci na swej wartości ta kołysanka.

Bir bar edi
Butuchamor edi
Ol buzusnu turar-edi
Ol buz synar-edi
Hoj buz, buz, buz niedian sień kiuczlu?
— Mień kiuczlu bołsaw-edim,
Mieni kujasz iritmiegiejt,

Hoj kujasz, kujasz, niedian sień kiuczlu?
— Mień kiuczlu bolsaw-edim,
Mieni bulut kapłamahejt.

Hoj bulut, bulut niedian sień kiuczlu?
— Mień kiuczlu bolsaw-edim,
Mieńdiań jamhur jawmahejt.

Hoj jamhur, jamhur, niedian sień kiuczlu?
— Mień kiuczlu bolsaw-edim,
Mieńdiań koguť ośmiagiejť.

Hoj koguť, koguť, niedian sień kiuczlu?
— Mień kiuczlu bolsaw-edim,
Mieni baran aszamahejt.

Hoj baran, baran, niedian sień kiuczlu?
— Mień kiuczlu bolsaw-edim,
Mieni chazzan sojmahejt.

Hoj chazzan, chazzan, niedian sień kiuczlu?
— Mień kiuczlu bolsaw-edim,
Mienim chelchemmy szyczan urłamahejt.

Hoj szyczan, szyczan, niedian sień kiuczlu?
— Mień kiuczlu bołsaw-edim,
Mieni maczy tutmahejt.
Maczy eszyktian, szyczan tieszyktian.

Czyż mało tu się mieści rozwiązań takich zagadnień, któreby mogły naprawdę zainteresować dziecko? A jak zrozumiana jest psychologja maleństwa, którego ciekawy umysł zawsze jest podniecony i zawsze — żądny dalszych odpowiedzi na nieskończone pytania: a dlaczego to jest tak, a nie owak. Wreszcie, czyż nie znalazła w tej kołysance miejsca dydaktyka? Idea wyraźnie się zarysowuje: nic niema absolutnie potężnego, i różne zjawiska się równoważą pod względem mocy i dziarskości.

A jeśli zwrócimy uwagę na wciąż się powtarzający refren, osiągający właściwy i wyłącznie praktyczny cel — uśpienie dziecka, — musimy przyznać autorom tej kołysanki niepospolite zdolności umysłowe.

Oto jest dorywczy szkic o naszych kołysankach — utworach kolektywnych (mówimy bowiem tylko o poezji ludowej).

Na zakończenie — sprawa bodaj że największej wagi. Z głębokim żalem musimy konstatować fakt, iż stare pokolenie opuszcza ten padół łez, kończąc swe życie doczesne, — i razem z niem odchodzą nas i te pieśni, co śpiewali nasi przodkowie. Czas zabrać się do pracy! Każdy, komu się natrafia sposobność zanotowania jakiegokolwiek okazu karaimskiej twórczości zbiorowej, niech odszuka te porozrzucane perełki, niech przekaże potomności — a spełni obowiązek kochającego swój naród syna.

Musimy apelować do naszego społeczeństwa, by zbierało utwory poezji ludowej, tej skarbnicy gorącego natchnienia, skąd zawsze czerpali swe obrazy mistrzowie pióra i pędzla.

ANANJASZ ZAJĄCZKOWSKI.

Życie i działalność b. p. A. Firkowicza (1785—1874).

(Mowa wygłoszona podczas obchodu 50-ej rocznicy zgonu Abrahama Firkowicza).

Dziś święcimy 50-tą rocznicę zgonu archeologa i uczonego karaimskiego Abrahama Firkowicza. Dzień ten nie jest dla nas dniem żałoby i smutku, albowiem z tą uroczystością są związane wspomnienia momentów twórczych, stanowiących epokę w historji karaimizmu. Długo trzeba byłoby wyliczać szereg nazwisk uczonych karaimskich, którzy swe siły, zdolności, prawdziwe skarbnice wiedzy znieśli na wiekuisty ołtarz nauki. Lecz najbardziej przyczynił się do rozwoju nauk orjentalistycznych, a tem samem rozprószył światło na dzieje Karaimów — Abraham Firkowicz. To też życie jego jest nieprzerwanym łańcuchem prac czynnych, świadczących o jego olbrzymich zasobach duchowych. Godzi więc się nam zastanowić w dniu dzisiejszym nad przebiegiem życia naszego świetnego uczonego.

Abraham syn Samuela Firkowicz urodził się w Łucku na Wołyniu w r. 1785. Rodzina, z której pochodził Firkowicz, trudniła się, jak większość Karaimów łuckich, rolnictwem. Od lat młodzieńczych, ucząc się w szkole karaimskiej, Firkowicz jednocześnie musiał dopomagać w pracach rolnych i gospodarczych. Gdy w roku 1805 miał już lat 20, zaprowadził swą własną gospodarkę. Lecz Opatrzność Boska widocznie czuwała nad nim i nie dała jemu swe uzdolnienie zniweczyć dzięki jedynej pracy fizycznej, — i oto nieurodzaj, ulewy, pożar i inne akcesorja niepowodzeń rolniczych zrujnowały gospodarkę Firkowicza i tem samem dawały mu możność obrania innej drogi życiowej bardziej ponętnej.

Teraz mając lat 25, bo w roku 1810, Firkowicz całkowicie się oddaje nauce, studjując w doskonałości

język biblijny oraz poznając szczegółowo nieskalany komentarzem Stary Testament i dzieła karaimskich uczonych. Praca w połączeniu z uzdolnieniem wrodzonem wydała świetne owoce. Po dwóch latach Firkowicz objął stanowisko nauczyciela religji w rodzimej szkole karaimskiej. Jeśli przyjmiemy pod uwagę te surowe wymagania, które były stawiane przez ówczesnych rodziców osobom, obejmującym stanowisko nauczyciela, musimy stwierdzić sukces Firkowicza, osiągnięty w tak krótkim okresie czasu.

W 6 lat później, bo w r. 1818, Firkowicz objął stanowisko młodszego hazzana w Łucku. Lecz na podłożu pewnej różnicy w poglądach na rytuał karaimski między Firkowiczem a starszym hazzanem Sułtańskim wynikł zatarg, skutkiem czego Firkowicz opuścił swój urząd i wyjechał na Krym, do Eupatorji, gdzie został zaproszony na stanowisko nauczyciela religji w szkole karaimskiej. W roku 1828 zamieszkiwał w Berdyczowie i tu już po raz pierwszy brał udział w dysputach przeciw rabinom żydowskim.

Lecz oto nadszedł rok 1830, ów rok stanowiący epokę w życiu Firkowicza. Teraz zjawia się możność rozpoczęcia działalności na szerszą, niż dotychczasowa, skalę. Oto Firkowicz na skutek propozycji Hachama karaimskiego Szymona Babowicza udaje się razem z nim na Wschód do Ziemi Świętej. Pobyt w Ziemi Świętej oraz całą swą podróż Firkowicz opisał w swem dziele p. t. „Awne Zikkaron“, — to też posiadamy dane szczegółowe, dotyczące tego i późniejszych okresów jego życia. W Jerozolimie Firkowicz postanawia wyszukać starożytne księgi karaimskich uczonych oraz inne dokumenty, któreby przelały trochę światła na zagadkową historję Karaimów. Przeto zaczyna szukać przedewszystkiem w jerozolimskiej Kienesie karaimskiej, zbudowanej jeszcze przez księcia Anana, — i tu znajduje dużo ksiąg i rękopisów. Oprócz tego kupuje książki, m. i.: „Iharon“, „Heanak“, „Sefer Hamiczwot“ i cały szereg innych tak w języku biblijnym, jak i arabskim.

Gdy poinformowano Firkowicza, iż w Kairze przechowują się w wielkiej ilości rękopisy karaimskie tudzież

w Damaszku w Kienesie Dżafar znaleziono ogromny kufer z dziełami karaimskich pisarzy, Firkowicz opuścił Jerozolimę i podążył do Kairu, później do Damaszku. Lecz egipska wojna domowa i wybuch zarazy w Azji Mniejszej przeszkodziły realizacji planów Firkowicza. Ale pomimo to, „wyjeżdżając z Jerozolimy“ — pisze Firkowicz — „wiozłem ze sobą wielką i wartościową kolekcję ksiąg i rękopisów, które zdążyłem wywlec z ciemnych i nieznanych schronisk jerozolimskich na świat Boży“.

Następnie przyjeżdża Firkowicz do Konstantynopola i tu obejmuje stanowisko nauczyciela religji, i tak się spodobał wprowadzony przez niego nowy system nauczania dzieci i postępy ich, że karaimska parafja konstantynopolska powierzyła mu jednocześnie urząd kapłański. Zamieszkując w Konstantynopolu w ciągu dwóch lat, Firkowicz zgromadza w dalszym ciągu w swej bibljotece manuskrypty pisarzy karaimskich. Między innemi znajduje księgę pióra Józefa Kaznodzieji p. t. „Deruszim Lekoł Gewczehem“. Nawiasem mówiąc, pewne rozdziały tej księgi są poświęcone historji Dżuft-Kale, która to się przedstawia w zupełnie odmiennem świetle. Mianowicie w księdze tej jest wskazano, iż wielki książe karaimski Iljahu zginął w r. 1261 pod murami Dżuft-Kale podczas napadu Genueńczyków. Świadczy to o tem, iż Karaimowie zamieszkiwali Dżuft-Kale zadługo do zjawienia się na Krymie Genueńczyków.

W czasie, gdy Firkowicz przebywał w Konstantynopolu, uczony karaimski Jaszar Łucki opuścił Eupatorję, gdzie on obejmował stanowisko starszego hazzana, i podążył ku Ziemi Świętej, by tam, zgodnie ze swym ślubowaniem, zakończyć swój żywot. Na tę wiadomość Firkowicz zdecydował przenieść się do Eupatorji, miejsce dawnego zamieszkania. Ze szczerym szacunkiem i uznaniem został przyjęty przez karaimskie społeczeństwo eupatoryckie Firkowicz i znów zajął miejsce u świętego rodzimego ołtarza. W Eupatorji zakłada Towarzystwo wydawnictw klasycznych pamiątek karaimskiej literatury. Między innemi w drukarni karaimskiej, znajdującej się

naonczas w Eupatorji, wydano znakomite dzieła Iljahu-ha-Rofe i Iljahu Baszijaczy, a oprócz tego sam Firkowicz pisze i wydaje „Zecher ła-Abraham“, komentarz do księgi Jozuego.

Firkowicz nieustannie kroczy po raz obranej drodze pracy naukowej, pragnie urzeczywistnić dawne marzenia, — rozwiązać zagadkę historyczną karaimizmu. Przeto niestrudzenie szuka a znajduje, bądźto u Karaimów, bądźto u antykwarjuszów, księgi i manuscripty. Zbyt długo potrzeba byłoby wyliczać tytuły i nazwiska autorów tych dzieł, nabytych przez Firkowicza.

Lecz nie może Firkowicz znaleźć kardynalnego dzieła, coby ostatecznie dało odpowiedzi na nęcące pytania. Robak zwątpienia wpełzł do duszy Firkowicza: on już rozpaczał, nie miał żadnej nadzieji zrealizowania swych planów. Szczególnie go bolało, gdy obce osoby zapytywały go o odległą przeszłość Karaimów, a on z braku dostatecznych dowodów i faktów nie mógł wyjaśnić tych lub owych przypuszczeń. W swem dziele p. t. „Awne Zikkaron“ Firkowicz opisuje przyjęcie u marszałka Francji Marmona, który naonczas bawił na Krymie. Gdy Marmon zapytał w języku francuskim: kiedy i jak przybyli Karaimowie na półwysep Krymski, czy byli zwyciężeni, czy też z własnej inicjatywy gwoli korzyści osiedli na Krymie, i kiedy obecny przy tem ówczesny generał-gubernator hrabia Woroncow przetłumaczył te pytania, nikt z pośród delegacji karaimskiej (a w jej gronie był i Firkowicz) nie mógł dać odpowiedzi wyczerpującej. „Tak ja, jak i wszyscy, byłem przywstydzony“, pisze z goryczą i surowością Firkowicz: „albowiem nic nie wiedziałem, a to z powodu tego, iż wszelkie moje usiłowania w tym kierunku były bezowocne“... „Nie było u kogo pytać“, — zakańcza smutnie.

Zaiste w tem tkwi tak tragizm narodowy, jak i osobisty! Dążyć do poznania czegoś, — a nie mieć źródeł; pragnąć zniszczyć wytkaną mgłą zasłonę przeszłych dziejów, — a czuć, że ta zasłona jest nieuchwytna, zbyt zagmatwana; widzieć, że praca, wola, chęć dobra rozbija

się o dotychczasowe popełnione błędy — obojętność względem przeszłości, — zaiste, powtarzam, tragiczne jest. A jednak właśnie dlatego, że to go bolało, właśnie dlatego, że go upokorzało „nieuctwo", jest Firkowicz niezłomny. Zwraca się wówczas Firkowicz do starych Karaimów, zamieszkałych oddawna w Dżuft-Kale. Lecz i ci nie mogli dać wyczerpujących wiadomości. Mówili, co prawda, że od czasów zamierzchłych Karaimowie zamieszkiwali miasta krymskie: Kafę (obecnie Teodozja), Sołkat, Jagmurczuk i cały szereg innych, i że we wszystkich tych miastach karaimscy kronikarze zapisywali wypadki historyczne, lecz z powodu napadów dzikich plemion Karaimowie musieli ciągle przejeżdżać z miejsca na miejsce — stąd kroniki zaginęły. Od niektórych miejscowości, zamieszkanych przez Karaimów, pozostały tylko cmentarze z licznemi nagrobkami. Lecz szczególnie dobrze się przechowały nagrobki na cmentarzu Dżuft-Kalskim, na tak zwanej dolinie Józefata, albowiem cmentarz ten zawsze był pilnie strzeżony, i twierdza Kale dzięki swej obronności nigdy nie była zrujnowana. A więc podług opowiadań dżuft-kalskich Karaimów na tem cmentarzu znajdują się nagrobki, zrobione lat 600 temu wstecz.

Te opowiadania rozniecity żarzący się ogień wiedzy w duszy Firkowicza i przysporzyły mu przedsiębiorczości i energji, by stwierdzić prawdziwość tego całkowicie lub częściowo, by wysilać się w pracy w kierunku znalezienia odpowiedzi na pytania marszałka Marmona. Firkowicz spostrzega, iż rozwiązanie zagadki etnograficznej Karaimów znajdzie wówczas, jeżeli będzie badał źródła pod kątem widzenia tych uczonych, którzy twierdzili, iż Karaimowie zupełnie odmienni pod względem antropologicznym od Izraelitów, — a to dzięki asymilacji z innemi ludami Wschodu. Już na to wskazywał w swem dziele p. t. „Klasyfikacja wyznań" uczony Grzegorz II. Teraz Firkowicz pragnie tylko znaleźć realistyczne dowody tych hipotez, poprzeć te teorje dokumentami nie do obalenia.

I zaiste święta skromność, prawdziwa ozdoba cnoty, przemawia przez usta Firkowicza, gdy ten pisze o sobie w swem dziele „Awne Zikkaron“: „I moje usiłowanie w tym kierunku nie jest wynikiem pożądania chwały, nie jest pragnieniem znaleźć to, czego nie znaleźli wszyscy uczeni przede mną. Bynajmniej. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, iż w porównaniu z innymi uczonymi jestem wielkością małą, żeby nie powiedzieć nikłą, albowiem nie posiadam wyższego wykształcenia. Ja pragnę tylko być pośrednikiem pomiędzy tymi uczonymi a naszym ukochanym narodem, by wyjaśnić prawdę naszego powstania i zjawienia się na Krymie“.

Otóż Firkowicz postanawia rozpocząć swe prace najpierw w Dżuft-Kale, później w Teodozji. W Dżuft-Kale rozpoczyna swe poszukiwania z Kienesy, gdzie w zakrystji znajduje dużo książek i rękopisów. Na książkach były napisy, wykazujące daty z wieku IX po Chr. i później. Między innemi znalazł Firkowicz zwój Tory, gdzie w końcu znajdował się napis, z którego wynikało, iż Torę tę ofiarowali Karaimom Chazarowie. Lecz szczytem poszukiwań w Kienesie było przypadkowe spostrzeżenie przez Firkowicza otworu, który był przykryty niewielkiemi drzwiczkami nad górną podłogą ołtarza. Gdy ten otwór oświetlono latarnią, znaleziono ogromną księgę: była to Księga Proroków, napisana w r. 916 po Chr. „Ja nie jestem w stanie“, pisze w „Awne Zikkaron“ Firkowicz, „wykazać swej tak wielkiej radości, która ogarnęła mnie przy znalezieniu tych nieocenionych a tak ważnych dokumentów. Przecie nie śmiałem nawet marzyć o takiej archeologicznej kosztowności, jak podarunki Chazarów — Sefer-Tora i ostatnia część Księgi Proroków... Wstąpiłem do przyszykowanego dla mnie pokoju, lecz po przeżyciu tych wstrząśnień w ciągu tego dnia nie mogłem spać. Zbyt wielkie było moje podniecenie i moja radość. Do samego rana spędziłem czas nad napisami w znalezionych księgach“.

W tym czasie w r. 1839 w Odesie powstało Towarzystwo historji i starożytności. Firkowicz zaproponował Towarzystwu dostarczyć materjał dla historji Karaimów.



ABRAHAM FIRKOWICZ,
archeolog i uczony karaimski.
(1785 — 1874.)

jeżeli otrzyma zezwolenie na prawo archeologicznych wykopalisk. Towarzystwo wyznaczyło stałe miesięczne wynagrodzenie Firkowiczowi, i ten ostatni, po otrzymaniu od ówczesnego generał-gubernatora hrabiego Woroncowa odnośnego zezwolenia, przyjeżdża do Karasubazaru i tu w synagodze Krymczaków znowu odnajduje rękopisy. Później zaś prowadzi archeologiczne wykopaliska w Dżuft-Kale i Kafie (Teodozja). Owoce tych prac były olbrzymie. Epigrafy na nagrobkach wykazywały daty wieku VIII i później. Między innemi znaleziono nagrobek uczonego karaimskiego Izaka Sangari, który nawrócił Chazarów na wiarę karaimską.

Odkrycia te — rękopisy i wykopaliska Firkowicza zwróciły na się uwagę i wywołały podziw wśród badaczy historycznych, orjentalistów, odnosząc się bowiem tak do dziejów karaimskich, jako też do przeszłości Rosji południowej i Azji przedniej, zmieniały dotychczasowy pogląd historyczny na wiele faktów i plemion. W roku 1842 Towarzystwo historji i starożytności w Odesie poleciło Szternowi sprawdzić wyniki prac archeologicznych Firkowicza. Po dwóch-miesięcznem szczegółowem zbadaniu nagrobków Sztern musiał stwierdzić ich autentyczność, a pozatem sam jeszcze znalazł nagrobki z epigrafami dat r. 598, r. 605, a więc schyłku wieku VI i początku VII, o których nagrobkach Firkowicz nic nie wiedział. Nie będę wyliczał wszystkich wniosków, wyciągniętych z odkryć Firkowicza, a odnoszących się do historji Karaimów — nie obejmuje bowiem tego zakres mego przemówienia. Wspomnę tylko o tem, iż wynikało, że Karaimowie zjawili się na Krymie za panowania króla perskiego Kambizesa.

W r. 1843 Firkowicz znów odbywa podróż na Wschód, do Egiptu i znowu przywozi zbiór starożytnych manuscriptów. Gdy w roku 1845 wyszła z druku praca Pinnera p. t. „Prospectus d. Odesser Gessellschaft“, odkrycia Firkowicza osiągnęły ogólno-europejską sławę. Żydowscy uczeni i pisarze jak Simcha Pinskier, Samuel-Józef Finn, Juljusz Fiurst, Grec, Sztern — wszyscy oni uznali dowody Firkowicza za słuszne i nie do obalenia.

Tylko kilka osobistości z niejakim Rappoportem na czele bez żadnych podstaw powątpiewali co do prawdziwości wykopalisk. Inni znowu, jak Żyd Harkawi, dopiero po śmierci Firkowicza wystąpili przeciw jego odkryciom, gdy już nieboszczyk nie mógł dać odpowiedzi na ich nie zawsze kulturalne zarzuty.

Po powrocie z podróży Firkowicz przyjeżdża do Dżuft-Kale, gdzie wśród ciszy, obcowania ze swemi szlachetnemi myślami zostawał na stałe do końca swego życia, i gdzie zajął się uporządkowaniem swych odkryć i dzieł naukowych. I oto po długiej a mozolnej pracy w r. 1856 przyjeżdża do Petersburga, i tu Cesarska Bibljoteka Publiczna nabywa u Firkowicza za 100 tysięcy rubli zbiór rękopisów starożytnych oraz 36 zwojów Tory. Później w r. 1871 w Wiedniu wydaje swe szkice i poematy p. t. „Bene Reschew“, a w 1872 r. w Wilnie wydaje swe pamiętniki p. t. „Awne Zikkaron“. Wówczas rozpoczyna się w czasopismach europejskich naukowa polemika. Lecz po stronie Firkowicza stali tacy uczeni jak Ewald, Merks, de Vogué a głównie zasłużony prof. Chwolson ze swem dziełem p. t. „18 karaimskich nagrobków na Krymie“, iż dowodom Firkowicza dano ostatecznie sankcję naukową. Cesarska Akademja Umiejętności w Petersburgu przeto nabyła odbitki epitafjów.

Sława Firkowicza wówczas rozeszła się po całym świecie. Rozmaite Towarzystwa Naukowe i Archeologiczne zamianowały go swym członkiem. Tak dotarłszy do tego celu swego życia, osiągnąwszy tak wielkie sukcesy na polu naukowem, niestrudzenie przeszedłszy spory okres czasu, bo lat prawie 90, zasnął w Bogu Firkowicz w Dżuft--Kale w roku 1874. Pochowany został na cmentarzu dżuft-kalskim w dolinie Józefata. I gdy wędrownik przejdzie przez bramę cmentarza i wstąpi pod cień małego lasku starych dębów i krzaków berberysu, spostrzeże dwie białe płyty. Na jednej z nich napis głosi skromnie:

„Tu leżą szczątki archeologa
Abrahama syna Samuela
F i r k o w i c z a
umarł r. 1874 czerwca 17 dn., lat 88".

A więc sumując przeszło 25-letnią działalność Firkowicza pedagogiczną i kapłańską, oraz 35-letnią działalność archeologiczną, — musimy stwierdzić iskrę Bożą, która się żarzyła w duszy Firkowicza, a która rozniecila płomień wiedzy, nauki, dała możność stanąć mu u szczytu swych dążeń, przysporzyła chwały tak samemu jemu, jak i całemu narodowi, którego był wiernym synem, zapisała wzniosłą a światłą kartę w historji karaimizmu.

Dzieje Firkowicza powinien każdy Karaim znać, a imię jego zawsze dla nas będzie przedmiotem niepokalanej czci i świetlanym płomykiem otuchy.

ZARACH ZARACHOWICZ

Josef Mordkowicz (1802—1884).

(W 40-tą rocznicę zgonu).

Równo 40 lat temu odszedł od nas na zawsze nieodżałowanej pamięci nasz uczony Josef Morkowicz, Hazzan karaimski w Haliczu, mąż wielkiej wiedzy i wielki nauczyciel narodu.

W minionem stuleciu mało mieliśmy ludzi tej miary i tej potęgi ducha, co b. p. Josef Mordkowicz, który całą duszą był oddany swemu narodowi, poświęcając dla jego dobra wszystkie zasoby swych sił moralnych i duchowych.

Josef Mordkowicz razem ze swoimi poprzednikami w urzędzie Hazzana-Abrahamem Leonowiczem i synem jego Józefem stanowili tę trójkę niepospolitych mężów opatrznościowych, z której Gmina Halicka może być dumną; i gdyby następni Hazzanowie dorównali tym ludziom wielkością swego ducha i zrozumieniem swego posłannictwa, Gmina nasza na innym niż teraz znajdowałaby się poziomie.

Z okazji 40-lecia zgonu tego zasłużonego męża i Hazzana pragnę choć w krótkości zaznajomić swych rodaków z jego życiorysem i działalnością społeczną.

Szczegółów do niniejszego artykułu udzielił mi łaskawie bratanek zmarłego i uczeń jego — Samuel Mordkowicz, za co na tem miejscu składam mu serdeczne podziękowanie.

Josef Mordkowicz urodził się w roku 1802 w Haliczu z ojca Mojżesza z Kukizowa i matki Estery, rodzonej siostry słynnego uczonego karaimskiego i autora wielu prac — Aben Jaszara. Ojciec jego Mojżesz był wielkim erudytą i nauczycielem. Z jego midraszu wyszedł cały legjon uczonych, to też za wielkie zasługi, położone około wychowania młodzieży, nadali mu rodacy przydomek tz. Hamłammed Haggadoł, t. j wielki nauczyciel.

Nie dziw też, że, odebrawszy w domu rodzinnym surowe wychowanie religijne, już w swych latach młodzieńczych zaprawiał się do swej przyszłej roli, do czego świetnie się przyczyniała ta, o wysokiem napięciu duchowem i patrjotycznem, domowa atmosfera, wśród ktorej zagrzewał się pod okiem i wprawną ręką ojca w ogniu miłości dla wzniosłych i wielkich karaimskich ideałów, które mu już od zarania młodości przyświecały. To też rósł on w wierze, cnocie i bogobojności, czerpiąc z wyników pracy ojca i jego doświadczenia życiowego wzory dla swej przyszłej duszpasterskiej i społecznej działalności.

Oddany następnie do dalszego pogłębienia nauki do ówczesnego Hazzana wspomnianego już wyżej Abrahama Leonowicza, zdradza nadzwyczajne zdolności, celuje w naukach, wyróżniając się znacząco od inych swoich współuczniów tak, że już w 19 roku życia otrzymuje z rąk swego nauczyciela święcenia kapłańskie („Harszaa").

W krótkim czasie potem powołany zostaje na urząd Hazzana do Kukizowa koło Lwowa. W Kukizowie zyskuje sobie odrazu mir i poważanie wśród tamtejszych Karaimów, będąc czczonym i lubianym przez wszystkich. Po 4-letnim pobycie w Kukizowie wstępuje w związki małżeńskie, pojmując za żonę córkę swego nauczyciela Hazzana Abrahama Leonowicza — Deborę, kobietę o wielkich cnotach i wysokich zaletach moralnych. Ale widać nie danem mu było pozostać długo w Kukizowie. W kilka lat później wybucha w Kukizowie wielki pożar, który swym żywiołem pochłania wszystkie siedziby karaimskie. Nieszczęścia tego nie uniknął także i nasz Mordkowicz, któremu pożar zniszczył domostwo i cały dobytek.

Pożar ten zadecydował o egzystencji osadnictwa karaimskiego w Kukizowie. Przytłoczeni tem nieszczęściem, nie chcąc dalej pozostawać w Kukizowie, Karaimowie tamtejsi poczęli opuszczać Kukisów, emigrując do innych gmin, jak do Trok, Łucka i Halicza. W ten sposób zlikwidowana została tamtejsza Gmina karaimska. Został tylko cmentarz, do którego jeszcze za niedawnych czasów Karaimowie z Halicza urządzali pielgrzymki.

To też i dla Josefa Mordkowicza nie było tam więcej miejsca, powrócił więc do swego rodzimego Halicza. W Haliczu w pierwszym rzędzie musiał się starać o zabezpieczenie sobie bytu materjalnego. Oddał się więc wespół ze swą żoną pracy na wielu polach. Nadzwyczaj pilny, pracowity i zapobiegliwy, mając u boku o takich samych przymiotach małżonkę, rychło uniezależnił się ekonomicznie.

Sam uczony Josef Mordkowicz był nauczycielem i prowadził szkółkę parafjalną. Specjalnością jego było także pisywanie książek do nabożeństwa. W tym kierunku osiągnął on niebywały rekord: wyrabiabiając sam z galasu piękny, błyszczący i trwały atrament, pisywał na doborowym papierze wiele książek, które następnie, jako pierwszorzędny mistrz introligatorski, sam oprawiał (zazwyczaj w skórę) i następnie sprzedawał Karaimom, którzy je chętnie kupywali, zwłaszcza, że, z powodu znacznej odległości Halicza od karaimskich centrów wydawniczych za granicą, sprowadzanie drukowanych książek do nabożeństwa było znacznie utrudnione. Pisując tak w ciągu lat kilkudziesięciu, doprowadził do tego, że nie było prawie domu karaimskiego, gdzieby nie można było znaleźć choć jednej książki pisanej

przez Mordkowicza, a skądinąd wiem, że te książki spotykają się dziś jeszcze i w Łucku.

Napisał też Mordkowicz w kilku egzemplarzach tłumaczenie całej biblji na język karaimski. Ta ostatnia praca szczególnie dziś jest bardzo cenną, wobec czem raz więcej widoczniejszego zaniku znajomości jezyka rodzinnego i pojmowania biblji.

Oddawał się także twórczości samodzielnej. Napisał wiele pieśni wierszem, wiele modlitw prozą i wierszem na rozmaite okoliczności, które to utwory zazwyczaj umieszczał w pisywanych przez siebie książkach. Prawie każda jego świeżo napisana książka, zawiera nowy utwór lub tłumaczenie jakiej modlitwy na język karaimski. Szczególnie zaś utwory jego w języku karaimskim są pisane językiem bardzo pięknym i każdemu przystępnym.

Kiedy po pożarze starej karaimskiej Kienesy w Haliczu poczęto w r. 1836 budować nową, t. j. obecną Kienesę, ówczesny Hazzan znany nam już Abraham Leonowicz sporządził plan wewnętrznego upiększenia Kienesy, którego szczególną cechą było umieszczenie na suficie okolicznościowych napisów, zaś na ścianach rozmaitych modlitw w języku biblijnym.

Całą tę robotę wykonał nadzwyczaj pięknie i kunsztownie również Mordkowicz. Każdy, który zwiedzał Kienesę podziwiał piękność i oryginalność pisma, to też Kienesa była chlubą i dumą każdego Karaima, każdy zaś obcy, który ją zwiedzał, nie mógł wyjść z zachwytu.

Kiedy w roku 1866 zmarł w Haliczu Hazzan Józef Leonowicz, b. p. Josef Mordkowicz, został wybrany jednomyślnie na Hazzana.

Mąż tej miary, co b. p. Mordkowicz, rozumiał aż nadto, jak wielkie znaczenie dla przyszłości narodu ma wychowanie młodzieży, to też mimo objęcia Hazzanowstwa, a tem samem pomnożenia swoich obowiązków, nie puszcza z rąk szkoły parafjalnej, prowadząc dalej dzieło wychowania młodzieży. Z tej szkoły wychodzi cały zastęp późniejszych kapłanów i uczonych.

Z powołania znakomity pedagog, wychował całe pokolenie, a i dziś wielu jeszcze jest, pamiętających ową ujmującą a tak skromną postać b. p. Josefa Mordkowicza, który pono żył tylko na to, by służyc swemu narodowi. I jeżeli dziś stan naszej gminy przedstawia się jeszcze względnie dodatnio, to zawdzięczać to mamy pozostałości pracy wychowawczej b. p. Mordkowicza.

Starość swoją spędził śród ogólnego szacunku i uszanowania. Patrząc z wysokości swego zwyż 80-letniego żywota na tym padole płaczu na swoją pracę około wychowania narodu, mógł słusznie i z dumą powiedzieć, że stworzył gmach, którego filary zdolne są do długoletniej egzystencji narodowo-religijnej,

którego nie nadwyręży ząb czasu, ani nic nie obali, o ile do tego nie przyczynią się sami członkowie społeczeństwa. Bo nie tylko przygotował pokolenie do spełnienia obowiązków obywatelskich, ale pozostawił po sobie cały szereg uczniów, którzy mieli nieść światło wiedzy i wiary dalszym pokoleniom oraz kontynuować dzieło swego ukochanego mistrza.

Dożywszy sędziwego wieku, po krótkiej chorocie zmarł w r. 1884, pokrywając żalem całą gminę Halicką, która straciła w nim jednego z największych swych synów i przewodników duchowych, jakich w XIX stuleciu wydała.

ADAM MICKIEWICZ.

Jol kała iuśtiunia)*

*Droga nad przepaścią w Czufut-Kale **).*

(Z „Sonetów Krymskich").

MIRZA.

Koł Tienryni, jum kioźlarni da kiotiuriul jołha!
Bunda usun adam atcha tiek inanadyr;
At juwriet kiań! czoktiu, sałdy kioziuń janha
Da kiotiuriup öziuń — barybe tahyładyr.

Sień bachma eniszkia! bir tień tiubiuń kiormiaś;
Anar tieńszy tiuwiul kuduch El — kairda;
Da sunma kołujnu, — any kiotiurialmiaś;
Ijsiej sahyszyjny — oł taspołur anda,

Nieczyk syndżyr tiemirbie—kajsy sałhan suwha
Iłdyrymłej uczad, da jet'miasia tiubiuń
Tartar gieriabczekni-die tierian tołhunłarha

PIELGRZYM.

A mień adam kioziubie bachtym nie bard anda...
Nieni kiordium, ölsiam - dżan bołałyr ajtma.
Bu - dun'jałych tildia - jocht kiucz jomachłama.

Przełożył *Sz. Firkowicz.*

---

*) W języku łach-karaimskim (narzecze północne).

**) Nazwa Czufut-Kale jest późniejsza. Prawidłowa nazwa brzmi Dżuft-Kale. *(Przyp. Redakcji).*

SZ. FIRKOWICZ.

Sahysz Tienry — iucziuń*)

Kieldi sahat bielgilańgiań,
Tioktiu kujasz bałkuwłaryn
Biik kiorklu kioklaryńdiań
Juźlarynia bitiuń jerniń.

Kioźlarymia aczyłdyłar
Aziź Bijniń bar iszłary,
Ułłu kiucziuń aszkarttyłar
Bar kułłary — małachłary.

Bołsejt kiucziu adamłarnyn
Öź usłarybe ałłama,
Taratchanyn kudratynyn
Da syrynyn czegiń kiormia.

Czoharahy kiuczlaryniń
Kajjam turadyr awałdan;
Tirliklary bitiuń jerniń
Baryn tioziadirlar andan.

Anyn erkibie bierylad'lar
Iłdyrymłar da jamhurłar,
Da czyrymlar jergia eniad'lar
Kiokniu kapłejdłar jułduzłar.

Bitiuń jerdia da suwłarda
Bard resimi barłarynyn,
Kuszta, kurtta da tuwarda
Kioriam kiucziuń akyłynyn.

Bary erkibia kozhaład;
Wachtłar ahadłar kajtmachsyz.
Kiuń kieczani ałysztyrad
Tirlik bołałmyjdyr dżansyz.

---

*) W jęz. łach-karaimskim (narzecze północne).

Tienrym! Jarły akyłyma
Ij bałkuwun hiormiatijnin,
Ki bołałhejmyn kotarma
Unłułuhun iszlaryjnin.

Juriat' mieni nie iszlamia
Nilgińcze mień saw da tiri,
Ki bołałnejmyn kiotiurmia
Kiuczlu awazbe „Kip Tienry".

ZACHARJASZ ABRAHAMOWICZ.

KISENC*).

Bołałsyjdym cyzycba jazma ne tujam,
Ne anda bołunad menim jiregimde,
Nece oł tujunctar bekłejdi ecinde;
Nendij men kiezłerbe ummaga bahynam.

Oł wachtyna sana dostum siwer ajtam:
Jazgyjdym andij jyr, kajsyn bitin jerde
Jazmady birde usłu ez wehinde.
Tiśkijd' ik dzanymdan, kajsyn kiebe tartam.

Sezłeri oł jyrnyn, tengiz kibik ułłu!
Necik awałdahy mabbuł oł tołhunłu!
Tadzłahyjd har birin ez tołhunłaryba.

Kapłagyjd siwerlikbe adam ułanłaryn,
Necik kus, ez kici chałsyz bałałaryn
Uturu kijikkie kapłajd kanatłaryba.

---

*) W języku łach-karaimskim (narzecze południowe).

JÓZEF ŁOBANOS.

Bu edi syjły Troch szaharda*).

Bu edi syjły Troch szaharda,
Kajda boładłar kiop Karajłar;
Puti-el, Elcafan, Jedida
Kopałarba aszejd kułdunłar.
Kiorklu bard boj-kyzłar, katynłar,
Bachurłar mioro tał czybychłar
Bachczada sukłanczy chyjarłar
A piecztia nie siemiż gannawłar.
Bir ajły da kiorklu kieczadia
Kiukiajtkiań tojaczych kołunda,
Awierni czychty kapma oramha
Puti-el, nie ukszejd tałkyha.
Aj jaryhyndan jałtrejd tajahy
Otraczłar, kiermiań da oram.
Azbarnyn bir aczchan kabahy,
Da turad kiorklu bojłu Mirjam.
Mirjamnyn sukłanczy kiorkiuńdiań
Puti-el bir fordan ałdżady,
Kietti bar akyły baszyndan
Jałynłej da otłej ajłandy.
Jur kibik siekirdi Mirjamha,
Siozladi nie kieldi baszyna:
„Siuwmiasiej mień batarm Galwaha,
A siuwsiej siekirym kiermiańgia".
Bu wachtta uturu kabachka
Jerdiań kibik czychty Azryel,
Okiurdiu ukszej arysłanha:
„Szejtanłarha bar koduj Puti-el!

*) W jęz. łach-karaimskim (narzecze północne).

Tochtanmasej kawoduj Puti-el
Abajły Mirjamny ałdżatma,
Bołhanda mień dostuj Azryel
Baszyjny mień hadir kowszatma".
Da bardy Puti-el on janha
Silkiniadohon jamanłyhyndan...
Azryel bardy son janha,
Tuwyszłu kibik urusztan...
Kim sorsa, nie bołdu Mirjambe,
Abranyp ułłu azhyrtmachtan
Tynczałdy korchuwłaryndan
Kuczuszyb Issacharba...
Bu edi syjły Troch szaharda,
Kajda boładłar kiop Karajłar.

„On jednak będąc miłosierny...“ *)

(Ze wspomnień starca sędziwego Z. M.)

Kilkadziesiąt lat temu u nas, Karaimów trockich, nauczanie dzieci było oparte na zgoła innych zasadach, wcale niepodobnych do dzisiejszych. Przedewszystkiem wierzono mocno w świętą siłę bicia uczniów, a słuszność tego dowodu podtwierdzała spora ilość tekstów z Pisma Świętego. To też nauczyciele ówcześni szeroko posługiwali się rózgą, a w jeszcze większym stopniu tak zwaną „żyłą“, jaka musi być pamiętna jeszcze sporej ilości osób, które uczęszczały do karaimskiej szkoły ówczesnej. Bito w „łapę“, albo gdzie się przyszło, lecz w przewinieniach większego znaczenia bito po piętach. Generalna procedura bicia w szkole karaimskiej odbywała się zazwyczaj w piątek, przed świętem. Dostawało się każdemu, w miarę przewinienia i zasług jego — byli bowiem nauczyciele, którzy udzielali tego środka leczniczego i dla lepszych uczni, by oni w przyszłości nie zmienili swych postępów w naukach i sprawowaniu się.

Z chwilą, kiedy u prawowiernego Karaima podrastał syn do lat 8—9, ojciec brał go za rękę, przyprowadzał do szkoły i przemawiał do nauczyciela mniej-więcej w sposób następujący: „Oto jest syn mój, daję go ci w naukę, możesz pozostawić z niego duszę i kości, byle tylko był uczony“... To też ciężkie zajścia miewali uczniowie, szczególnie z grona niepilnych w nauce, lub mniej zdolnych, lecz, broń Boże, uskarżać się na nauczyciela, albowiem od rodziców dostałby w dodatku jeszcze potężniejsze „lanie“.

Otóż właśnie chcę opowiedzieć pewne prawdziwe zdarzenie z czasu moich lat szkolnych.

Ojciec mój trudnił się rolnictwem, lecz nie mając własnej ziemi, dzierżawił majątki, większe czy też mniejsze, położone w znacznej nieraz odległości od Trok i szkoły. Jak na dzierżawcę, na owe czasy, był człowiekiem dość zamożnym. Ja więc byłem na stancji u swego nauczyciela, który jednocześnie był i Hazzanem. Był nim naonczas p. A—wicz. Uczeń był ze mnie pilny, sprawowania nienagannego, tak że przed tym wypadkiem, o którym będzie dalej mowa, nie przyszło się mi zakosztować

*) Redakcja zamieszcza niniejsze opowiadanie jako jeden ze sporadycznych epizodów z dziejów dawnego szkolnictwa karaimskiego. Epizod ten obecnie posiada charakter tylko historyczny, zbyt bowiem odległy, bo wynoszący prawie $^{3}/_{4}$ wieku, od nas jest czas, kiedy odbywa się omawiana akcja. *Przyp. Redakcji.*

smaku „żyły". Jakoś przypadkowo, nie pamiętam z jakich powodów, wytworzyła się we mnie ogromna chęć nauczenia się nauki świeckiej; w szkole uczono nas wyłącznie tylko języka macierzystego i religji; o rachunkach, o jakiejś tam geografji i t. p. nawet i pojęcia nie mieliśmy. Z pośród starszych uczniów był wprawdzie jeden, krewny Hazzana, który umiał czytać po rosyjsku i na skutek wielkich prośb moich zgodził się uczyć mnie. Z zaoszczędzonych pieniędzy kupiłem abecadło i zaczęła się nauka pokryjomu, w największej tajemnicy. Dlatego, by nie zwracać uwagi uczyłem się najwięcej siedząc za piecem, w zakątku, gdzie stało moje łóżko. Lecz wkrótce tajemnica wyszła na jaw. Pewnego razu, zapytał nauczyciel kolegów moich:

— A gdzie Zacharjasz? Czemu to jego nie widać?

— On uczy się, — odpowiedziano.

— Uczy się, to dla czego się schował?

— On „*ruskiego*" się uczy, proszę pana nauczyciela.

— Co? *Ruskiego*? Powołać go!

Powołano mnie natychmiast.

— Co robisz? Czy prawda że uczysz się obcego języka?

— Prawda, proszę pana nauczyciela, — odpowiedziałem ze skruchą.

— Przynieś książkę.

Przyniosłem. Nawet jeślibym i zaparł „zbrodni", to ona ujawniłaby się przy spojrzeniu na abecadło: — nad każdą literą moją ręką była napisana jej nazwa po karaimsku.

— Aha, już i ponapisywał! Dobrze, bardzo dobrze... A gdzie kupiłeś abecadło?

— W sklepiku u Krymczaka za 3 kopiejki,—proszę pana nauczyciela...

— Dobrze, bardzo ładnie, niema co mówić! I to z najlepszych uczniów... Zobaczymy co powie twój ojciec na to... Ja mu opowiem wszystko... Zobaczymy!

Ojciec mój przyjeżdżał do miasta prawie co tydzień, w niedzielę, tak w celu załatwienia spraw, jak i dla odwiedzenia mnie. Przyjazdu ojca na ten raz oczekiwałem ze strachem i przeczuwałem coś złego. Abecadło mi zabrano.

W najbliższą niedzielę po wypadku, przyjechał ojciec. Było to w zimie; pamiętam, że ojciec był ubrany w wielki kożuch, przepasany wełnianym pasem, tkanym w desenie. Po przywitaniu się z Hazzanem, zapytał się o mnie.

— Jakże mój Zacharjasz ma się? Jak się uczy?

— Co mu się dzieje... odpowiada nauczyciel. Zdrów, chwała Bogu, uczy się dobrze... Tylko, patrz Pan, złapałem go uczącego się ruskiego języka i ani się zapierał; ma już i abecadło własne...

— Czy prawda? Zapytał mnie ojciec.

— Prawda, proszę ojca — odrzekłem.

— A czy wiesz jaki skutek będzie z tego? Otóż, nauczysz się obcej mowy, będziesz obcował z ruskimi, przestaniesz pilnować świąt i własnej wiary, będziesz może kluczwojtem,*) a potem zechce się ci jeszcze i wychrzcić... O, co cię czeka!.. Rozumiesz?!

Ojciec z nauczycielem, po przeczytaniu mnie jeszcze całej lekcji w rodzaju powyższej, udali się do miasta, skąd obydwaj powrócili już nieco podhumorzeni.

— No, to cóż, wreszcie, będziemy robili z tym szubrawcem? — zapytał Hazzan ojca.

— A cóż, dać mu w pięty na „*On jednak będąc miłosierny*“, ażeby pamiętał na przyszłość i słuchał starszych!..

— Zdejmuj buty — kazał mi ojciec.

Zdjąłem.

— Siadaj na podłogę.

Wykonałem i to.

Tymczasem nauczyciel wydobył na świat Boży brzozową maczugę z buławą na jednym końcu, którą używał dla tarcia tabaki; ojciec rozpasał swój pas wełniany, którym przywiązał moje bose nogi w kosteczkach do owej maczugi i wziął do ręki żyłę. Nauczyciel podjął maczugę z nogami do góry, na pięty położono abecadło, a ojciec uderzał „żyłą“ po piętach i za każdem uderzeniem wymawiał po jednym wyrazie: „*On jednak będąc miłosierny odpuszczał nieprawości ich, a nie zatracał ich, ale częstokroć odwracał gniew swój, a nie pobudzał wszystkiego gniewu swego*“. (Psalmy, 78, 38).

Odczuwałem ból nie do opisania; sądzić może o nim tylko ten, kto sam spróbował tej przyjemności; abecadło spadło za pierwszym razem, za każdem uderzeniem krzyczałem w niebogłosy. Lecz samy straszny wyraz był ostatni, a to dla tego, że ojciec w uniesieniu powtarzał go, dopóki tchu starczyło, a za każdem powtórzeniem padało coraz silniejsze uderzenie...

Na tem kończyła się egzekucja. Rozwiązano biedne nogi moje; z bólu i ze wstydu schowałem się za piec, w mój zakątek i płakałem dopóty, dopóki łez starczyło, a ojciec z Hazzanem ponownie poszli na miasto, by się nieco ochłodzić.

Wieczorem, podczas zachodu słońca, nauczyciel z uczniami wybierał się iść na zwykłe codzienne nabożeństwo. Lecz pięty moje opuchły o tyle, że nie mogłem stanąć na nogi od bólu.

*) Tak się dawniej tytułował „uriadnik“.

Po nabożeństwie przyszedł służka Kienesy, który na polecenie nauczyciela zabrał mnie i na plecach odniósł do krewnych ojca. Tam przeleżałem tydzień, kiedy przyjechał ojciec i zabrał mnie do domu. Pięty były wciąż spuchnięte, skóra się popękała i odstawała kawałkami, tak że w domu ja przeleżałem jeszcze ze 3 tygodnie, dopóki rany się nie zagoiły.

Od tego wypadku przeszło z górą 70 lat; niema już na świecie ani mych nauczycieli, ani nawet rowieśników i kolegów szkolnych, a jednak ja nie zapomniałem i nie zapomnę chyba do śmierci, jak mnie bito za chęć do nauki. Nie mogę tego przez całe życie darować ni nauczycielowi, ni ojcu, chociaż 20-tu lat już sam miałem stopień uczony karaimski. A po rosyjsku nauczyłem się, kiedy miałem 35 lat...

Takie to były zwyczaje i obyczaje!

Zapisał *J. Charczenko.*



Kienesa karaimska w Trokach (widok z jeziora).

Życie Karaimów w Polsce.

WILNO.

Z konferencji przedstawicieli organizacyj karaimskich (dnia 30 listopada 1924 r.).

W zeszycie I „Myśli Karaimskiej" podano informacje o projektach „Tymczasowych Przepisów o stosunku Rządu do Związku Religijnego Karaimskiego" oraz „Statutu karaimskiej gminy wyznaniowej", które w dniu 6 czerwca 1923 r. przez Zarząd Wileńskiego Stowarzyszenia Karaimów zostały przedłożone p. Delegatowi Rządu w Wilnie. W chwili obecnej możemy udzielić naszym czytelnikom dalszych informacyj o ich losie.

Projekty odbyły długą wędrówkę: z Wilna do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, z Ministerstwa do urzędu wojewódzkiego w Stanisławowie, stamtąd z powrotem do Ministerstwa, nareszcie do urzędu Delegata Rządu w Wilnie. W Stanisławowie sprawa pozostawała przeszło rok czasu, referendarz bowiem wojewódzki wciąż opracowywał uwagi do projektów. Naturalnie czynione były ze strony osób oraz organizacyj zainteresowanych zabiegi o przyspieszenie sprawy, lecz z nieprzezwyciężonym fatalizmem sprawa musiała odbyć swój tok administracyjny w Stanisławowie.

W dniu 15 listopada 1924 r. sprawa przepisów wpłynęła do Zarządu Wileńskiego S-nia Karaimów z poleceniem urzędu Delegata Rządu rozpatrzyć uwagi urzędu wojewódzkiego w Stanisławowie oraz uzgodnić z miarodajnemi czynnikami karaimskiemi.

W tym celu zarząd S-nia zaprosił na dzień 30 listopada 1924 r. na wspólną konferencję przedstawicieli organizacyj karaimskich w Wilnie, Trokach, Łucku i Haliczu.

W konferencji tej wzięły udział następujące osoby: członkowie Duchownego Zarządu Karaimskiego w Trokach: p. p. Sz. Firkowicz i A. Zajączkowski; członkowie prezydjum zarządu Wileńskiego S-nia Karaimów: p. p. E. Kobecki, I. Zajączkowski i A. Rojecki; zastępca gminy karaimskiej w Haliczu D-r Z. Nowachowicz; przedstawiciele wileńskiego społeczeństwa karaimskiego: p. p. E. Aronowicz, E. Jutkiewicz, J. Jutkiewicz, E. Kalfa, A. Kobecki, E. Kobecki, J. Kozyrowicz, J. Łobanos; przedstawiciele trockiego społeczeństwa: p. p. R. Abkowicz, D. Nowicki, J. Nowicki i J. Zajączkowski. Rzecznikiem Stowarzy-

szenia Wyznaniowego Karaimów w Łucku na mocy specjalnego upoważnienia było prezydjum zarządu Wileńskiego S-nia Karaimów.

Konferencji przewodniczył D-r Z. Nowachowicz z Halicza, protokół prowadził p. A. Rojecki z Wilna. Na początku prezes zarządu Wileńskiego S-nia Karaimów p. Emanuel Kobecki wygłosił referat, w którym zaznajomił uczestników konferencji z ustawodawstwem rosyjskiem co do Karaimów oraz z genezą i przebiegiem sprawy przepisów i statutu. Następnie p. E. Kobecki w imieniu zarządu S-nia wystąpił z wnioskiem, zmierzającym do ustalenia kompetencji konferencji w związku z tem, że zasady przepisów i statutu już ustalono na walnych zgromadzeniach gminnych w Wilnie, Trokach, Łucku i Haliczu, które miały charakter konstytucyjny. Nad wnioskiem tym wywiązała się dłuższa dyskusja, w której się ujawniły różne kontrowersje. Jako szczegół charakterystyczny zaznaczamy, iż poszczególne osoby ze społeczeństwa wileńskiego zakwestjonowały prawo zarządu wileńskiego S-nia do zastępowania gminy wileńskiej. Przy tej okazji prezes zarządu p. E. Kobecki oświadczył, iż jakkolwiek zarząd S-nia deklaracją z dnia 2 lutego 1924 r. zrezygnował z funkcji organu reprezentacyjnego gminy, to jednak nadal prowadzi sprawę przepisów i statutu, gmina bowiem wileńska jak dotychczas nie zdolna była wyłonić taki organ wykonawczy, któryby mógł prowadzić sprawę tej miary. Przewodniczący reasumując wyniki dyskusji złagodził różnice zdań, co dało p. A. Rojeckiemu możność wystąpić w kompetencyjnej kwestji z wnioskiem kompromisowym. Wniosek ów zdobył uznanie całego zgromadzenia z wyjątkiem p. E. Jutkiewicza, który się wstrzymał od głosowania.

Przechodząc do meritum sprawy konferencja, uzgodniła projekt „Statutu karaimskiej gminy wyznaniowej“, jako wzorowy dla wszystkich gmin karaimskich. W tym celu przyszło się wprowadzić obowiązującą klauzulę, iż w skład zarządu gminnego wchodzi z urzędu kapłan parafjalny, oraz, zgodnie z publiczno-prawnym charakterem gmin wyznaniowych, przyjąć uwagę urzędu wojewódzkiego w Stanisławowie, że protesty przeciwko wyborom władz gminnych będą rozpatrywane przez władze adminisracyjne I instancji. Konferencja poleciła zarządowi Wileńskiego S-nia Karaimów spowodować jaknajrychlejsze wprowadzenie w życie uzgodnionego statutu.

Uwagi urzędu wojewódzkiego w Stanisławowie do „Tymczasowych Przepisów“, tak mozolnie opracowane, spotkały na konferencji nie zbyt przychylne przyjęcie, a to z tego powodu, że są one nacechowane dążnością do zbytniej nawet przykrej reglamentacji naszego związku religijnego. Zaznaczono na konferencji rzecz charakterystyczną, iż ustawa rosyjska o zarzą-

dzaniu sprawami duchownemi karaimów z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, to jest z czasów bezwzględnych rządów absolutystycznych, ingerencję władzy administracyjnej przewidywała tylko w dwóch wypadkach: 1) odwołania osób zainteresowanych od orzeczeń Hachama i 2) niezgodności tych orzeczeń z ustawami oraz zarządzeniami władzy wyższej. Pozatem czynności Hachama oraz Zarządu Duchownego nie podlegały specjalnej reglamentacji lub kontroli. Natomiast urząd wojewódzki w Stanisławowie proponuje roztoczyć drobiazgową opiekę nad życiem wewnętrznem naszego związku. Być może, że opieka taka w zupełności się zgadza z praktyką administracyjną w byłej dzielnicy austrjackiej, nie harmonizuje jednak z Ustawą Konstytucyjną z dnia 17. III. 1921 r., która mniejszościom językowym oraz wyznaniowym *gwarantuje używanie swego języka oraz samodzielne prowadzenie swych spraw wewnętrznych* (art. 110 i 113). Nie tylko z tego ogólnego, jeżeli tak powiemy, politycznego punktu widzenia, lecz nawet z. przyczyn czysto technicznych konferencja nie mogła się zgodzić na uwzględnienie większej części uwag, z których przyjęto tylko te, które, udoskonalając aparat władz duchownych i gminnych, nie przeczą zasadom ich samodzielności.

Bardzo żywą dyskusję wywołały dwie kwestje: udział kobiet w wyborach osób duchownych oraz terminowość lub bezterminowość urzędowania tych osób.

W kwestji uprawnień kobiet ortodoksi z Trok zajęli stanowisko zdecydowanie negatywne, powołując się na względy rzekomo dogmatyczne, nie udało się im jednak przeforsować swój punkt widzenia, albowiem za prawem kobiet wypowiedziało się 8 osób przeciw 6 przy 3 wstrzymujących się od głosowania.

Co do urzędowania osób duchownych, to ortodoksi troccy w tej materji zajęli niezdecydowane stanowisko, tem nie mniej konferencja 12 głosami przeciw 1 przy 4 wstrzymujących się zachowała terminowość urzędowania (uprzednio większością trzech gmin uzgodniono, że Hachama wybiera się na lat 7, Hazzanów zaś na lat 3). Godnem jest uwagi, iż w tej kwestji w łonie Zarządu Duchownego zaznaczyły się różnice zdań.

Projekty tak statutu jak i przepisów wyszły z konferencji nieco uzupełnione i udoskonalone z zachowaniem jednak w całości wszystkich tych zasad, jakie uprzednio były przyjęte przez większość Karaimów, co dowodzi ich żywotności i znaczenia.

Z przyczyn czysto technicznych, zarząd Wileńskiego S-nia prawdopodobnie dopiero w pierwszej połowie lutego 1925 r. będzie mógł przedłożyć władzom projekty statutów obowiązujących

dla wszystkich gmin. Legalizacja statutów jest kwestją żywotną niemal palącą zwłaszcza dla gmin wileńskiej i trockiej, które jakkolwiek są najliczniejsze dziwnym zrządzeniem losu dotychczas nie posiadają prawnych organów wykonawczych.

E. K.

Obchód 50-lecia zgonu Abrahama Firkowicza.

W lipcu 1924 roku upłynęło 50 lat z dnia śmierci znakomitego archeologa i wybitnego uczonego karaimskiego Abrahama Firkowicza. Z powodu przeszkód o charakterze technicznym uroczystości związane w tem zostały odroczone do grudnia miesiąca 1924 r., i oto w dniu 14 grudnia staraniem Zarządu Sekcji Kulturalno-Oświatowej Wileńskiego Stowarzyszenia Karaimów urządzono obchód 50-tej rocznicy zgonu Abrahama Firkowicza.

Salę, gdzie się miały odbywać uroczystości, w lokalu Gminy karaimskiej na Zwierzyńcu ozdobiono girlandami, przeplatanemi nacjonalnemi, bo białą i modrą, barwami. Na ścianie umocowano wianek z zieleniny, otaczający jubileuszowe daty 1874—1924. Poniżej wieńca wisi ogromny portret A. Firkowicza. Potężny sędziwy starzec w kłobuku patrzy szlachetnemi oczyma na zgromadzonych rodaków i zda się ich błogosławia.

Ku godz. 11 min. 30 rano, zgodnie z oznaczonym w zaproszeniach czasem, sala jest pełna. T. p. o. Hazzana Wileńskiej Kienesy p. Feliks Malecki odprawuje żałobne nabożeństwo za duszę b. p. A. Firkowicza. Później rozpoczyna się obchód. P. Feliks Malecki, jako najstarszy z pośród obecnych i jako naoczny świadek niektórych momentów z życia doczesnego Firkowicza, przemawia do zgromadzonych rodaków. W swem krótkiem acz treściwem przemówieniu zastanawia się nad światłym umysłem Firkowicza, nad jego szlachetnemi rysami charakteru, co popiera przykładami, których był świadkiem wpierw jako uczeń, później jako działacz społeczny. Błogosławia wreszcie obecnego na obchodzie prawnuka archeologa — Aleksandra Firkowicza, oraz wszystkich zgromadzonych. Wznosi modły ku Przedwiecznemu, by się znalazł z pośród Karaimów ten, coby w dalszym ciągu kontynuował prace Firkowicza i tem samem odkrycia jego ocaliłby dla nauki.

P. Izaak Zajączkowski, vice-prezes Zarządu Wileńskiego Stowarzyszenia Karaimów, po kilku słowach o znaczeniu dla nas działalności archeologicznej A. Firkowicza proponuje zgromadzeniu uczcić pamięć słynnego uczonego powstaniem. Później w imieniu Zarządu Sekcji Kulturalno-Oświatowej zabrał głos p. Ananjasz Zajączkowski. Mowę jego przytaczamy w ni-

niejszym zeszycie w całości. Po przemówieniu p. A. Zajączkowskiego wystąpił z pośród zaproszonych gości p. Eljasz Jutkiewicz. Zaznacza trzy czynniki, które się złożyły na organizację dzisiejszego obchodu o takim uroczym a wzniosłym nastroju. Czynnikami temi, podług p. E. Jutkiewicza, są: 1-o. młodzież karaimska, jako przyszła ostoja społeczeństwa, a więc zrzeszenie jej — Sekcja Kulturalno-Oświatowa; 2-o. p. Feliks Malecki, jako kapłan Kienesy i skarbnica umiejętności oraz 3-o. p. Aleksander Firkowicz, który jako potomek słynnego archeologa miłuje szczerze tradycje narodowe. Dziękował i życzył dalszej pracy czynnej sub uno signo: dobro społeczeństwa karaimskiego.

P. Ananjasz Rojecki, prezes Sekcji Kulturalno-Oświatowej, w imieniu Zarządu Sekcji złożył podziękowanie wszystkim obecnym, iż zaszczycili swą obecnością skromną uroczystość. Na zakończenie chór odśpiewał pieśń karaimską: „Hanuz Karajłar eksilmid". Jako pamiątkę o tym dniu uroczystym każdy mógł nabyć pocztówkę — odbitkę z podobizny A. Firkowicza, archeologa. Otrzymane od sprzedaży pieniądze przekazano na rzecz Karaimskiego Funduszu Prasowego. Po obchodzie czas spędzono w miłym nastroju za tradycyjną ucztą.

A. Z.

Z Sekcji Kulturalno-Oświatowej Wil. S-nia Karaimów.

Większość młodzieży karaimskiej w Wilnieześrodkowuje się w Sekcji Kulturalno-Oświatowej W. S. K., organizacji, która prowadzi swą pracę na podstawie regulaminu, zatwierdzonego w dn. 18 maja 1924 r. na walnem zebraniu członków Stowarzyszenia. Na czele Sekcji stał Zarząd, obrany na zgromadzeniu członków Sekcji dn. 30/III-24 r.

Z powodu tego, iż do Sekretarjatu wpłynęły oświadczenia większej ilości członków, ustępujących z Zarządu Sekcji, w dniu 14 grudnia 1924 r. odbyło się walne zebranie członków Sekcji Kult.-Oświatowej. Pierwszym punktem porządku dziennego było sprawozdanie z działalności Zarządu za rok ubiegły. Referował prezes Zarządu Sekcji — p. Ananjasz Rojecki. Staraniem Zarządu m. in. były wystawione 3 widowiska (1 sztuka w jęz. karaimskim), oraz urządzone 6 odczytów z dziedziny chemji, literatury tudzież historji. Po wysłuchaniu sprawozdania zostaje jednomyślnie powzięta uchwała treści następującej: „Walne zebranie członków Sekcji Kult.-Oświat. W. S. K. udziela Zarządowi absolutorjum oraz składa mu „in corpore" serdeczne podziękowanie za szczerą acz bezinteresowną pracę".

Dłuższą dyskusję przeprowadzono podczas omawiania kwestji uzupełniających wyborów członków do Zarządu Sekcji, a to z powodu deklaracyj p.p. A. Rojeckiego i A. Zajączkow-

skiego w sprawie ustąpienia z Zarządu. Mimo kilkakrotnych próśb oraz propozycyj, czynionych przez walne zebranie, p. A. Rojecki stanowczo się odmówił od wzięcia udziału w pracach Zarządu Sekcji w charakterze prezesa i członka Zarządu. Po krótkiej przerwie, ogłoszonej przez przewodniczącego p. Michała Kobeckiego, celem narady członków byłego Zarządu, a to ze względu na istnienie Sekcji, p. A. Zajączkowski cofa swą deklarację, poczem przystąpiono do uzupełniających wyborów.

I oto w dniu 20 grudnia 1924 r. na posiedzeniu Zarządu Sekcji Zarząd się ukonstytuował w sposób następujący: Prezes —Ananjasz Zajączkowski; sekretarz — Anna Michajłowiczówna; skarbnik—Jerzy Łopatto; administrator—Adolf Szpakowski; członek Zarządu — Emilja Szpakowska. Kandydat do Zarządu p. o. zastępcy administratora—Leon Pilecki; bibljotekarz —Zofja Kobecka. Po przyjęciu spraw od ustępującego prezesa p. Rojeckiego, prezes A. Zajączkowski, w imieniu Zarządu dziękował gorąco p. Rojeckiemu, jako jednemu z organizatorów Sekcji oraz najlepszemu koledze pracy.

Obecnie są przez Zarząd prowadzone prace przygotowawcze celem urządzenia karaimskiego balu maskowego oraz są w toku próby komedji hr. Fredry, wystawianej przez „Kółko Artystyczne" Sekcji pod reżyserją p. A. Zajączkowskiego.

Zet.

TROKI.

Zarządzenie władz w sprawie przechodzenia na wiarę niechrześcijańską.

Zarząd Duchowny Karaimski w Trokach otrzymał następujące pismo:

Do Kurji Biskupiej, Konsystorza Prawosławnego, Kolegjum Ewangielicko-Augsburskiego, Kolegjum Ewangielicko-Reformackiego, Naczelnego Rabina m. Wilna, Mułły Ibrahima Smajkiewicza, Hachama w Trokach, wszystkich pp. Starostów Okręgu Administracyjnego Wileńskiego oraz p. Komisarza Rządu na m. Wilno.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego reskryptem z dn. 13 listopada 1924 r. L. 1811-314, opierając się na motywach zapadłego w dn. 10 października 1924 r. Nr. 1521-23 wyroku Najwyższego Trybunału Administracyjnego, wyjaśniło, że przepisy zawarte w Ukazie rosyjskim z dn. 17 kwietnia 1905 r. o tolerancji religijnej, zabraniające chrześcija-

nom przechodzenia na wiarę niechrześcijańską, o ile oni sami przed przyjęciem chrześcijaństwa lub ich przodkowie nie należeli do wiary niechrześcijańskiej, nie zostały przez samo wejście w życie Konstytucji z roku 1921 r. uchylone i winne być, jak to orzekł Najwyższy Trybunał Administracyjny, do czasu uzgodnienia ich z Konstytucją w drodze ustawodawczej, traktowane jako obowiązujące.

W myśl powyższego, wydane przez urzędników prowadzących akta stanu cywilnego dowody, stwierdzające przyjęcie na wiarę niechrześcijańską chrześcjan, jako nie mające mocy prawnej, nie mogą być brane pod uwagę i służyć za podstawę do zmian w aktach stanu cywilnego. Dn. 7-XII-1924 r. Delegat Rządu w Wilnie (—) Wł. Raczkiewicz. Za zgodność p. o. sekretarza (—) M. Abrasonisówna.

Delegat Rządu w Wilnie. Wydział Administracyjny. Wilno, dn. 12-XII-1924 r. L. 8769/II. Do Hachama w Trokach. Przesyłam do wiadomości. Za Delegata Rządu. (Podpis nieczytelny).

Z walnego zgromadzenia w Trokach w dniu 18 stycznia 1925 r.

Na żądanie wiernych Duchowny Zarząd Karaimski w Trokach zwołał, bodaj czy nie po raz ósmy, na dzień 18 stycznia r. b. walne zgromadzenie w celu dokonania wyborów starszego Hazzana trocko-wileńskiej parafji. Według specjalnego regulaminu zgromadzenie miało się odbyć o jednej i tej samej godzinie w Wilnie i Trokach. Wilnianie zbagatelizowali sprawę wyborów Hazzana jako nieaktualną, natomiast w Trokach odbyło się dość liczne zgromadzenie.

Z ogólnej ilości uprawnionych 62 zebrało się 46. Na przewodniczącego wybrano p. Emanuela Kobeckiego (Wilno), na zastępcę p. Józefa Zajączkowskiego, na sekretarza p. Zacharjasza Samuelowicza (Troki). Na porządku dziennym były sprawy: wybory Hazzana oraz zakrystjana, następnie wolne wnioski.

W dyskusji nad sprawa wyborów Hazzana ujawniło się, że postawienie jej niemal w przeddzień uzyskania przez Karaimów przepisów organizacyjnych zawdzięczyć należy trosce rodziców o nauczaniu dziatwy trockiej religji. W konsekwencji tego przez p. Aleksandra Kobeckiego (Troki) został zgłoszony, a przez p. Szymona Nowickiego uzupełniony wniosek, zmierzający do utrzymania do czasu zatwierdzenia przez Rząd przepisów organizacyjnych obecnego personelu władz duchownych bez zmian i uzupełnień (p. o. Hachama Hazzan młodszy Sz. Firkowicz i p. o. członka Zarządu Duchownego

A. Zajączkowski), jak również doześrodkowania w ręku p. Rafała Abkowicza nauczania dziatwy religji i języka karaimskiego tak w trockiej szkole powszechnej, jak i na wieczorowych lekcjach dokształcających. Wniosek uzyskał większość 30 głosów przeciw 9 przy 4 wstrzymujących się. Takie załatwienie sprawy zunifikuje metody nauczania oraz odciąży p. Sz. Firkowicza, któremu zbyt trudno jest jednocześnie administrować Zarządem Duchownym i pełnić obowiązki duszpasterskie i nauczycielskie.

Następnie na zakrystjana kienesy trockiej wybrano p. Eljasza Dubińskiego.

W wolnych wnioskach p. Emanuel Kobecki, w charakterze prezesa Zarządu Wileńskiego St-nia Karaimów, postawił na porządku dziennym sprawę przepisów organizacyjnych. P. Kobecki pokrótce zreferował przebieg sprawy, która się toczy od trzech lat i obecnie się znajduje w tem stadjum, iż projekt „Statutu karaimskiej gminy wyznaniowej w Trokach" już został podpisany przez Zarząd Duchowny w charakterze rzecznika ogółu karaimów trockich, co zaś dotyczy projektu „Tymczasowych Przepisów o stosunku Rządu do Związku Religijnego Karaimskiego i o zasadach zarządzania sprawami duchownemi karaimów", to p. o. Hachama Sz. Firkowicz, powołując się na opinję ogółu Karaimów w Trokach, ma wątpliwości co do dwóch kwestyj: prawa kobiet do udziału w wyborach osób duchownych oraz terminowości urzędowania tych ostatnich. Otóż p. Kobecki oświadczył, iż jakkolwiek gminy wileńska, trocka i halicka wypowiedziały się za nadaniom kobietom powyższego prawa, to jednak wilnianie nie przywiązują większej wagi do tej kwestji, godząc się z punktem widzenia troczan, którzy wciąsz wypowiadają się przeciw uprawnieniom kobiet. Co się tyczy terminowości lub bezterminowości urzędowania osób duchownych, to p. Kobecki prosił zgromadzenie o wypowiedzenie się, czy rzeczywiście wątpliwości Zarządu Duchownego mają uzasadnienie w opinji ogółu Karaimów trockich. Po dyskusji walne zgromadzenie większością 30 głosów przeciw 3 przy 4 wstrzymujących się uchwaliło utrzymać zasadę terminowości urzędowania osób duchownych, potwierdzając tem uchwałę walnego zgromadzenia z dnia 12 lutego 1923 r. Pożałowanie godnem jest, iż te wątpliwości opóźniły załatwienie formalności co do przepisów organizacyjnych.

X.

HALICZ.

Nauczanie religji karaimskiej.

Problem nauczania języka i religji karaimskiej, stanowiący już od dłuższego czasu prawdziwą bolączkę naszej Gminy, znalazł ostatnio choć częściowe rozwiązanie. Jeszcze przed kilku laty Gmina nasza wszczęła starania u władz o kreowanie przy tut. szkole powszechnej posady nauczyciela religji karaimskiej. Władze szokłne życzliwie potraktowały naszą prośbę, króra też osiągnęła pełny sukces.

Dnia 30 maja 1924 r. do Zarządu Gminy naszej wpłynęło następujące pismo:

„Starostwo w Stanisławowie
L 25399.

Stanisławów, dnia 20 maja 1924 r.

Do
Reprezentacji Gminy wyznaniowej karaimskiej w Haliczu.

W myśl reskryptu Województwa z dnia 8 maja 1924 r. L. 2803/V zawiadamiam, że Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego reskryptem z 19 kwietnia 1924 r. Nr. 2647 oznajmiło ze swej strony, że nie widzi przeszkód, aby dzieciom karaimskim w Haliczu zapewnić naukę religji i że Kuratorjum Okręgu Szkolnego we Lwowie jest gotowe wprowadzić na żadanie Przełożeństwa Gminy wyznaniowej Karaimskiej naukę religji tego wyznania, jako żądania ustawowo uzasadnionego, w 7 klas. szkole w Haliczu i polecić Radzie szkolnej powiatowej w Stanisławowie, by ustanowiła nieetatowego nauczyciela dla tego przedmiotu na wniosek przełożeństwa gminy wyznaniowej już od 1 września 1924.

Starosta: *Głażewski wr*".

Na skutek powyższego reskryptu Zarząd Gminy rozpisał konkurs celem obsadzenia nowej karaimskiej placówki.

Prośby kompetencyjne wnieśli Marek Leonowicz i Leon Eszwowicz. Po wycofaniu podania Marka Leonowicza, Zarząd zaaprobował prośbę Leona Eszwowicza i przedstawił go Radzie szkolnej powiatowej w Stanisławowie, jako kandydata na nauczyciela.

Rada szkolna powiatowa w Stanisławowie prośbę Leona Eszwowicza załatwiła przychylnie, w następstwie czego otrzymał on dekret nominacyjny i z rozpoczęciem roku szkolnego dnia 1 września 1924 r. objął urzędowanie. Fakt ten w życiu naszem społecznem doniosły i rokujący korzyści nie wyczerpuje jednak całości zagadnienia szkolnego. Sprawa ta nie straciła dalej

na swej aktualności i oczekuje swego rozwiązania, które wcześniej czy później przyjść musi.

Rozwiązanie to przynieść nam może tylko utworzenie stałej szkoły parafjalnej, do którejby uczęszczała i pobierała tam naukę i starsza młodzież Bo trzeba wiedzieć, że przez cały czas trwania wojen, Karaimowie byli w rozproszeniu, i wszelka nauka była w zawieszeniu. Nieudzielanie nauki religji przez 10 lat bardzo ujemnie odbiło się na podrastającej młodzieży, a zgubne skutki tego ujemnego faktu są aż nadto widoczne.

Na drodze do rozwiązania zagadnienia szkolnego, piętrzą się rozmaite przeszkody.

Brak lokalu, zbyt słabe zainteresowanie się sprawą ze strony rodziców, indeferentyzm większości członków Gminy i inne przyczyny — wszystko to sprawia, że wszelkie poczynania w tym kierunku pełzną na niczem.

Sądzę jednak, że te i tamte przeszkody dadzą się usunąć i wszyskich śpiących da się pobudzić, a abstynentów przywlec do tej tak doniosłej dla nas sprawy, tak, że w końcu sprawa utworzenia szkółki parafjalnej załatwiona zostanie pomyślnie. Trzeba tylko dobrej woli i więcej zrozumienia dla sprawy, a wówczas i przeszkody już z łatwością się usunie.

Z. Z.

Restauracja Kienesy.

Karaimska Kienesa w Haliczu została w czasie wypadków wojennych poważnie zniszczona. W ostatnich latach, dzięki pomocy państwowej, poczyniono najniezbędniejszy remont. Wewnątrz jednak Kienesa nie jest jeszcze wykończona i nie posiada odpowiedniego urządzenia, co wymaga wielkich wkładów. Widzieliśmy już, z jak wielkim trudem udało się nareszcie wykonać oparkanienie Kienesy. O ile zaś chodzi o remont Kienesy i sprawienie wewnętrznego urządzenia, to okaże się to przedsięwzięciem o niebo całe przerastającem nasze szczupłe zasoby materjalne.

Uprzytomniając sobie ten stan rzeczy, Zarząd Gminy odniósł się z memorjałem do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie o przyznanie Gminie naszej subwencji rządowej celem wykonania wyżej wyszczególnionych zamierzeń w Kienesie. Mamy już pewne dane do sądzenia, że memorjał nasz znajduje się na drodze do urzeczywistnienia.

Z. Z.

Życie Karaimów poza kordonem Rzeczypospolitej.

Krym, jako wspólna kolebka Karaimów. — Nawiązanie, po długich latach rozruchów, stosunków z krymskimi Karaimami. — Życie społeczne oraz kulturalne. — Karaimski zespół teatralny. — Bibljoteki. — Zjazd przedstawicieli Gmin karaimskich. — Sprawa szkolnictwa. — Nowa praca z dziedziny historji karaimizmu. — Tezy wstępu. — Ogólne dane statystyczne.

Karaimowie, zamieszkujący obszar ziem polskich, zawsze starali się utrzymywać łączność z gminami karaimskiemi na Krymie. Dżuft-Kale, jako orle gniazdo Karaimów, świadek minionej potęgi, twierdza i ostoja, przepyszny okaz natury, opisany przez tylu poetów; Eupatorja, jako rezydencja Hachama Taurydzkiego, ośrodek kulturalnego życia karaimskiego, miejsce znajdowania się wspaniałej bibljoteki karaimskiej; Teodozja, Symferopol, Sebastopol i cały szereg innych miast krymskich z licznemi świątyniami i gminami karaimskiemi — były zawsze drogie sercu rodaków.

A ogniwem łączącem nas, Karaimów polskich, z krymskimi były wspólne dzieje przeszłe, wspólna religja. To też mieliśmy stałe informacje o życiu społeczeństwa karaimskiego na Krymie, jeździliśmy, by zwiedzić i poznać te miejsca, skąd pochodzą nasi przodkowie, przyjmowaliśmy udział w ogólno-karaimskich zjazdach i konferencjach.

Lecz z chwilą, gdy fermenty rewolucyjne i przewrotowe znalazły wyraźne wyjście w rozruchach w Rosji, i obywatele Rzeczypospolitej Polskiej musieli walczyć w obronie Jej niepodległości, zostaliśmy przez wrogie nam Białoruś i Ukrainę odcięci od Krymu. To też nie mogło być mowy o nawiązaniu nawet prywatnych stosunków z rodakami, zamieszkującymi południową Rosję.

Dopiero w roku bieżącym udało się zasięgnąć informacji co do życia Karaimów na Krymie. Ponieważ to zagadnienie, ze względów już wyżej wyszczególnionych, jest przedmiotem stałego zainteresowania się, pozwalam sobie tych kilka, luźnie ze sobą powiązanych, dorywczych wiadomości rozpowszechnić wśród czytelników naszego pisma.

Głównemi czynnikami, wpływającemi na zupełny zanik pracy tak oświatowej, jak i społecznej—były to, niestety: głód, nędza i tym podobne akcesorja raju przewrotowego. To też przez lata 1919—1922 każdy, pragnąc byle zdobyć kęs chleba powszedniego, bynajmniej nie myślał o zagadnieniach religijno-narodowych.

Dopiero w latach 1923 i 1924, kiedy wogóle zostały względnie przywrócone warunki pracy pozytywnej, odżyło i karaimskie życie społeczne.

Na początku roku 1924 w Symferopolu zostało zorganizowane „Karaimskie Koło Kulturalno-Oświatowe", którego pracę prowadzono w kierunku nacjonalizmu. Podobne zrzeszenia następnie powstały w innych miastach Krymu. Członkami takich Stowarzyszeń oświatowych i gospodarczych mogą być wszyscy Karaimowie bez różnicy płci od lat 18. Na czele zrzeszeń stoją zarządy, składające się z 7-miu członków. Statuty są zatwierdzone przez władze lokalne. Istnieje Zarząd Główny Zrzeszenia Krymskich Gmin Karaimskich, który nadaje ogólny kierunek pracy, przoduje w życiu społecznem.

Życiem zaś duchownem, jak dawniej, zajmuje się Duchowny Zarząd Karaimski w Eupatorji z Hachamem Taurydzkim i Odeskim na czele. Obecnie obowiązki Hachama pełni B. Eljaszewicz.

Przy gminach (Stowarzyszeniach) powstają kółka naukowe celem poznania języka oraz literatury tak ojczystej, jak i ogólnoeuropejskiej, studja dramatyczne i t. p. Co tydzień odbywają się wieczorki; na program składają się odczyty, referaty, działy koncertowe i t. d. Szczególnie na tem polu popisuje się młodzież akademicka; i trzeba podziwiać z jakim zapałem i jaką werwą młodzieńczą zakłada placówki kulturalnego życia karaimskiego, łączy się dookoła tych żarzących się ognisk, roznieca w nich ogień, dodaje ciepło wzajemnej przyjaźni, a wzywa swe społeczeństwo, by wyzwoliłoby się wreszcie z dotychczasowego położenia bezwładności.

Od czasu do czasu odgrywają sztuki karaimskich autorów, m. in.: „Wesele karaimskie" pióra pani Oksiuż oraz najbardziej ulubioną komedję A. Lewiego p. t. „Achyr zeman" (w narzeczu krymskiem). W Symferopolu młodzież karaimska zorganizowała zespół teatralny liczący osób 60. Zespół ten wystawiał widowiska w Bachczysaraju i Dżuft-Kale. Na ruinach byłej potęgi wyraźnie zabrzmiał głos karaimski, przesunął się jaskrawy korowód narodowych ubiorów, rozdały się ponętne dźwięki odwiecznej „kajtarmy". „Ten moment" — pisze nam jeden z obecnych — „jest jedyny w życiu karaimskiem Po raz pierwszy zorganizowana młodzież zmusiła do mówienia kamienie, tak wiele mówiące o naszym małym narodzie".

Krymscy Karaimowie perjodycznego wydawnictwa nie mają. Obecnie w Symferopolu zamierzają wydać zbiór karaimskich poezyj ludowych W tym celu zbierają pieśni narodowe, liryki, bajki, przysłowia i t. p.

Przy każdej z gmin istnieją wieksze lub mniejsze bibljoteki. Szczególnie doniosłe znaczenie posiadają bibljoteki: w Teo-

dozji (pracuje osób 14); w Eupatorji, gdzie mimo to, że z prawa wypożyczania książek mogą korzystać wszyscy obywatele bez różnicy wyznania. w bibljotece pracują wyłącznie Karaimowie, i zbiory książek są nietknięte srogą ręką powszechnego zniszczenia; w Symferopolu — imienia E. Kazasa, słynnego pisarza karaimskiego.

W maju roku 1924 w Symferopolu odbył się Zjazd przedstawicieli Gmin karaimskich. Mimo nieobecności delegatów kilku gmin, najdalej odległych od Krymu (a to z powodu złej informacji), praca Zjazdu była na ogół płonną. Zjazd swe obrady poświęcił głównie sprawom: 1) organizacji Gmin, 2) szkolnictwa karaimskiego, 3) historji i języka Karaimów, 4) powrotu historycznych pamiątek oraz dokumentów i mienia społecznego, 5) bibljotek karaimskich i t. d.

Wszystkie te zagadnienia były przedmiotem obszernej dyskusji, poczem jednomyślnie powzięto odpowiednie uchwały o charakterze pozytywnym. Szczególnie żywotną a naglącą kwestją jest sprawa szkolnictwa Szkoła karaimska istnieje tylko w Symferopolu, a potrzeba nauczania jest olbrzymia. Przeto postanowiono utworzyć szkoły i w innych miastach Krymu. Potrzebni tylko są ludzie przedsiębiorczy, energiczni, albowiem władze zezwalają zakładać szkółki wyznaniowe, gdzie oprócz religji, ojczystej historji i języka macierzystego dzieci mają możność uczenia się rzemiosł.

Ogromne zainteresowanie wśród uczonych orjentalistów wzbudziły tezy wstępu do historji Karaimów, nowej pracy p. Kruglewicza, które zostały przez Zjazd przyjęte do wiadomości i aprobowane.

Tezy te są następujące:

1) Termin Karaimowie, pierwiej oznaczający zwolenników nieskażonego mozaizmu (nauki Mojżesza), później był używany jako nazwa tego plemiennego spławu, który przedstawia sobą wyznawców tej nauki.

2) Karaimizm powstał w Kalifacie Bagdadzkim i się rozpowszechnił w związku ze zdobyciami Arabów.

3) Pod względem plemiennego ustosunkowania się Karaimowie przedstawiają naród tiurksko-semityckiego pochodzenia.

4) Umysłowa hegemonja należała kolejno Karaimom Azji przedniej, Egiptu, Bizantji, Litwy i Krymu.

5) Karaimska literatura przedstawia ogólno-ludzkie zainteresowanie i kolejno zwracała na się uwagę uczonych arabskich, zachodnio-europejskich i rosyjskich.

6) Starożytności karaimskie na Krymie, będąc podstawowem źródłem dla historji i archeologji Karaimów, przedstawiają także cenny materjał dla historji południowej Rosji w epoce, poprzedzającą powstanie Państwa Wszechrosyjskiego.

7) Pod względem prawnym Karaimowie korzystali ze znacznych przywilejów w Chaństwie Krymskiem, Litwie i Polsce. W Rosji Karaimowie podpadli usciskowi do r. 1863, kiedy im było nadane pełnoprawie ze stanowemi ograniczeniami.

8) Nauka o Karaimach osiągła wielkiego rozwoju z połowy XIX stulecia i bezustannie potrzebuje nowych prac przy udziale samych Karaimów.

Tyle z protokółu Zjazdu. Niestety, nie posiadamy szerszych informacyj, by sądzić o znaczeniu tego nowego elaboratu z dziedziny historji karaimizmu, lecz przypuszczamy w krótkim czasie zapoznać czytelników z bardziej szczegółowemi uwagami. W każdym razie praca ta, oparta na sumiennie zbadanych źródłach miarodajnych, nie jeden fakt z przeszłych dziejów karaimskich przedstawi w świetle prawdziwem. To też z uznaniem przyjęliśmy tę wiadomość i możemy tylko życzyć szanownemu autorowi pomyślnego zakończenia swej pracy.

Na zamknięcie—kilka słów, dotyczących danych statystycznych. Wojna oraz rozruchy przewrotowe zbyt wyraźnie odbiły się tak na materjalnem położeniu Karaimów, jak i na ich liczebnej sile. Ilość Karaimów w gminach, liczących przed wojną kilka tysięcy, obecnie wynosi, biorąc cyfry zaokrąglone, 1000—1500 osób. W mniejszych gminach, jak np. w Jałcie, Bachczysaraju, Karasubazarze i t. d. ilość Karaimów waha się między liczbą 300 a 400 osób.

Karaimów można spotkać, jak dawniej, na wszystkich stopniach hjerarchji społecznej: poczynając od profesora uniwersytetu a kończąc na robotniku fabrycznym.

A. —ski.

Z karty żałobnej.

W ubiegłych dwóch miesiącach Wileńska Gmina Karaimska poniosła dużo strat niepowetowanych.

Dnia 5 grudnia umarł Amarjasz Szpakowski, członek pierwszego Komitetu budowy kienesy w Wilnie. Swą energją i niestrudzoną pracą b. p. Szpakowski w znacznej mierze przyczynił się przed wojną do zrealizowania wzniosłego planu — wzniesienia karaimskiej świątyni.

W kilka dni później opuścił życie doczesne Józef Szyszman, jeden ze wspólników znanej w Wilnie fabryki tytuniowej „Szyszman i Durończa". B. p. J. Szyszman, mimo że nie brał w ostatnich latach czynnego udziału w życiu społecznem, a to z powodu złego stanu swego zdrowia, to jednak zawsze był szczerym ofiarodawcą na ołtarz rodzimy.

Lecz najbardziej wstrząsnął naszą Gminę wczesny zgon małżonki Habbaja Wileńskiej Kienesy, Raisy Abkowiczowej z domu Pileckich, zmarłej dn. 14-I r. b. w Warszawie.

B. p. Abkowiczowa przed wojną europejską była jedną z organizatorów Koła Młodzieży Karaimskiej w Wilnie, obejmując stanowisko prezesa tegoż Koła od dnia jego powstania aż do momentu okupacji kraju przez Niemców, kiedyto „Koło" z powodu wyjazdu większości członków zostało zlikwidowane.

Po powrocie do kraju b. p. Abkowiczowa brała udział we wszystkich prawie kulturalno-oświatowych poczynaniach pierwiej Gminy Karaimskiej w Trokach, a poźniej w Wilnie, wchodząc w skład Komitetu Pań pomocy niezamożnym Karaimom.

Dzięki energji, inicjatywie i wrodzonemu czułemu sercu b. p. Abkowiczowej wielu, borykającym się, po powrocie na rodzime zgliszcza, z płytkiem a gniecącem życiem, została udzielona materjalna pomoc.

A więc cześć pamięci tych, którzy za hasło życiowe mieli: Dobrobyt swego społeczeństwa!

Odpowiedzialny redaktor: **Ananjasz Rojecki.**

Wydawca: W imieniu Zarządu Wileńskiego St-nia Karaimów **A. Rojecki.**

Tymczasowy adres redakcji i administracji: Wilno, ul Kasztanowa 2, m 17.
Redakcja i administracja czynne są wyłącznie **w piątki od g. 6 do g. 7 wiecz.**

Przesyłki pieniężne należy kierować do p. J. Łopatto —
Wilno, ul. Gimnazjalna 8, m. 7.

SPIS RZECZY.

SPIS ILUSTRACYJ.

Drukarnia „ZNICZ" — Świętojańska 1.